Nr. 82 | Czwartek 11 (24) maja 1906 roku. | Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostały na ulicę Wasilczykowską (Prorezną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

Dwa dokumenty.

Jest to chyba stara prawda, że dla oceny ruchu politycznego nie dość jest poznać go ze strony formalnej, nie dość wystudyować odnośny program, trzeba jeszcze zrozumieć jego psychologię, uprzytomnić sobie pobudki najgłębsze i cele nieraz ukryte po za programem, zmierzyć etyczną wysokość aspiracyi i uczuć...

Nie jest to rzeczą łatwą, ale baczny obserwator zawsze znaleść może cenne psychologiczne dokumenty w całym szeregu enuncyacyi.

Mamy przed sobą dwa takie dokumenty rzucające wymowne światło na psychologię obecnych stronnictw politycznych.

Jednym z nich jest broszurka pana Nowotorżskiego, wydana w języku rosyjskim w Moskwie p. t.: „Socyalizacya ziemi“ (1905 r.). Autor jako człowiek bardzo „postępowy“, jest naturalnie za wywłaszczeniem ziemi i wszelkich przeciwników podobnego załatwienia kwestyi agrarnej uważa poprostu za „czarną secinę“.

Posłuchajmy niektórych szczegółów jego projektu:

„Co się zaś tyczy właścicieli ziemskich, to można przyznać im prawo do wynagrodzenia w formie stałej pensyi, wypłacanej z kasy rządowej. Korzystać z tej pensyi mogliby oni aż do czasu wyszukania innego źródła zarobkowania. Lecz, żeby perspektywa stałego utrzymywania się na koszt państwa nie była dla nich zbyt powabną, należy wyznaczyć im bardzo nie wielką pensyę i oprócz tego *na cały czas korzystania z niej pozbawić ich prawa wyborczego, jako osoby, korzystające z dobroczynności publicznej.*

A więc pozbawienie praw politycznych grozi „obszarnikom“ za to tylko, że, wyzuci ze swej własności, nie będą mieli co jeść. Autor projektu nie rozwija dalej swej myśli. Gdyby jednak był konsekwentny, musiałby dodać, że osoby, sprzeciwiające się wywłaszczaniu, nie będą sądzone zwykłym, lecz co najmniej wojennym sądem, że miejscowości, w których ujawni się opór przeciw wywłaszczaniu, będą ogłoszone w stanie ochrony wzmocnionej itp. Wszystko to byłoby dalszym konsekwentnym rozwinięciem projektu.

Takie pepospektywy otwierają się przed projektem, przejętym duchem szczerego demokratyzmu w stylu Jemielki Pugaczowa i Stieńki Razina. W takiej formie ma być urzeczywistniony jeden z etapów, mających zbliżyć świat do tryumfu prawdy i sprawiedliwości społecznej.

Tak odpowiedź na zagadnienia życia ujawnia nieraz, iż poza szumnym programem „postępowym“ ukrywa się brak elementarnej kultury politycznej.

Drugiego, nie mniej wymownego dokumentu politycznego, dostarcza nam ideologia kadecka w formie drugiego listu Polaka — p. N. O. do przedostatniego numeru nieistniejącego już dziś urzędowego organu kadetów kijowskich.

Nie będę poruszał treści całego tego listu, operuje on bowiem argumentami tego samego gatunku, co i pierwszy występ p. N. O. Chodzi mi o co innego.

Omawiając rezultat ostatnich wyborów, wyraża p. N. O. zdanie, że nacyonaliści otrzymali swe mandaty tylko dzięki oryginalnej ordynacyi wyborczej.

„Gdyby jednak było inaczej, gdyby nad narodem polskim zawisł naprawdę mrok nacyonalizmu, to nie wątpię, że **jedynem wyjściem z tej sytuacyi byłoby czasowe pozbawienie naszego narodu praw samorządu kulturalnego,** albowiem szowinizm, rozwinięty na gruncie autonomii, może, jak świadczy o tem przykład zachodniej Europy, doprowadzić do bardzo smutnych wyników“.

List ten przytaczamy z dwutygodniowem opóźnieniem nie z braku miejsca lub uwagi. Czekaliśmy protestu z szeregów kadeckich. Znaleźli się przecież obrońcy p. Wróblewskiego, czyż nie znalazłby się ktoś, ktoby zechciał bronić programu stronnictwa, na które rzuciła ponury cień enuncyacya w urzędowym organie tegoż stronnictwa. Wszak *„qui tacet, consentire videtur“*.., Ale w obozie kadetów, zarówno rosyjskich jak i polskich, panowało milczenie...

Później dowiedzieliśmy się o uchwałach trzeciego zjazdu stronnictwa K.-D., o pierwszych krokach kadetów w Izbie, świadczących wymownie o tem, że w sprawie autonomii ideologia kadecka stacza się po pochyłości logicznej ku temu stanowisku, które zajął p. N. O. w „Rieczi“.

Tak jest!

Tak zrozumiał mowę p. Rodiczewa Pantielejew, takież wnioski poczyniła opinia polska.

Trudno nam jednak uwierzyć w to, aby psychologia p. N. O. była psychologią stronnictwa **polskich** kadetów. O to ich jeszcze nie podejrzewamy Wprawdzie, sceptycy twierdzą, że stron

Przegląd literacki.

III.

Kobiety-poetki. — Pieśni niepodległe.

Nikt inny, tylko H. Balzac, powiadał o pani George Sand, która wszakże w swoim czasie nie mniej była popularną od znakomitego autora «Komedyi ludzkiej», — że z wyjątkiem «stylu», brak jej zasadniczych przymiotów twórczych, a więc: «siły pomysłu», «daru konstrukcyjnego», «zdolności dochodzenia prawdy» i «sztuki patosu»...

Ten przesadny nieco sąd wielkiego twórcy o jednym z najmniej wątpliwych geniuszów kobiecych, przychodzi na myśl, gdy się rozważa twórczość naszych autorek współczesnych. Z nielicznymi wyjątkami grzeszą one brakiem tego wszystkiego, czego Balzac nie widział w p. G. Sand, dodałbym tylko, że brak im również stylu. Nie mają żywego poczucia samych siebie, w uczuciach ich i woli mało skupienia, pomysłów świeżych nie znają, umieją tylko zręcznie naśladować,. sztuka patetyczności jest im obca, są najczęściej pracowitemi prządkami banalnej rzeczywistości, albo szukają przytułku w wiotkich mgłach dość bladego sentymentalizmu. Gdyby nie praca autorek starszego pokolenia, jak E. Orzeszkowa, M. Konopnicka, G. Zapolska i t. p., które i w dobie obecnej wciąż prym trzymają, twórczość kobieca niewieleby znaczyła w naszym dorobku literackim.

Z powodzi dojrzałych płodów kobiecej grafomanii, — która zresztą trapi obie połowy rodzaju ludzkiego — lub niezliczonych próbek pensyonarskiego natchnienia, wypływają jednak niekiedy imiona i utwory, którym należy się uwaga i szacunek, na których znać piętno talentu prawdziwego — piętno poetyckiego widzenia rzeczy i daru wcieleń poetyckich.

O tych chcę tu mówić, gdyż szerszym kołom nie bardzo są znane!

Wspomnienie się należy przedwcześnie zmarłej poetce, Zawistowskiej, po której został nieduży zbiorek poezyi, świadczący o niezwykłym wdzięku tej duszy wytwornej, zgasłej przed wypowiedzeniem swego słowa ostatecznego. Wspomnienie, również, żyjącej — Maryi Komornickiej, gdyż to, co tworzy czasami obecnie, nie dotrzymuje miary temu, z czem wystąpiła przed kilku laty, budząc nadzieje — nosi ślady przetrawienia się talentu, który po paru wybuchach stracił żar swój i siłę swoją.

Indywidualność poetycka M. Wolskiej (D. Mol), objawiająca zię ciekawie w paru zbiorkach: («Symfonia jesienna», «Thème varié», «Święto słońca»), utrzymuje się wciąż w stanie chwiejnym, półwyraźnym. Nie mniej jest to poetka o fantazyi niewyjałowionej, pełna treści i wielostronności, umiejąca władać narzędziem twórczem, tłómacząca się ze stanów swej duszy w sposób misterny, niesztuczny jednak i nieprzesadny.

Dojrzałością i powagą skupioną wyróżnia się oblicze poetyckie I. Marcinkowskiej, która, od pierwszego wystąpienia, przemówiła z wyżyn swego ducha, z głębi pełnego serca (wydane zbiorki: «Ogniwa», Lwów 1904 r. «Przebłyski», Kraków 1905 r.). Poetka nie zna zachwytów naiwnych, nie doznaje trwogi i przeczuć niejasnych, nie zna zakłopotania w obliczu życia, nie stoi bezradna na jego brzegu i nie pyta przechodniów o drogę — lecz z poczuciem dumy i godności ludzkiej idzie choćby w najgłębsze jego odmęty, świadoma bólu i cierpień, niecofająca się przed złudą i rozczarowaniem, przewidująca piękno i wspaniałość.

Wobec śmierci, tak samo jak wobec życia, zachowuje poetka równe poczucie dumy swojej, mocy i świadomości, nie doznaje przerażeń tchórzliwych i nie tarza się w prochu. Myśl o śmierci jest u niej najradośniejszą, bo najbardziej bohaterską myślą o życiu... Poetka powiada:

„Uczyń z ostatniej — chwilę godną wielu:
Wylej w ostatniej wszystek nadmiar siły...
Spełni się czara w żrałych dni wesełu,
Wzmogą się błyski, aby pieśń dzwoniły
Na to ziszczenie, iż się w pełni zdarza...
Ostatnią kroplą zlej mię u ołtarza.,.
— — — — — — — — —
Odchodząc skupię swoją moc w zenicie;
By krew wytryśnie, albo w pożar spłonie...
I — kędy w hołdzie mi wyciekło życie,
Hołdem ostatnim jeszcze śmierć uczynię..“.

Porannych i zmierzchowych usposobień żywi poetka jak najmniej, w jej duchu nic niema sennego, czy też zbutwiałego — przypomina on stan natury w dzień upalny. Wszystko tu jest dojrzałe, wszelkie lawy życia płyną rozżarzone, treść jego jest skupiona — tryskająca obfitym strumieniem, nierozpryskującym się na pyłki znikome.

Twórczość cała poetki rozbrzmiewa mocnymi akcentami, niekiedy są one szorstkie w tonie, ostre nieraz i uroczyście surowe, jak dźwięk surmy bojowej, nigdy mdłe, słaniające się i nie wywczasowane. Poetka przebywa najczęściej w sercu życia, w jego ognisku gdzie się najpotężniejsze siły mieszają, gdzie wiry szumne i pełne rozpędu. Nawet kiedy staje na «tamtym brzegu»:

„Na tym omglonym, dokąd gna tęsknota,
Gdzie już wieczyście zmilkły niepokoje
I wschodzi zorza wielka, blado-złota,
Co — nie nad głową jako zgiełk wybucha,
Jeno rozświetla w nas głębinę ducha...“.

to i wówczas, chociaż odpoczywa odpocznieniem duszy, bujniej żyje, niźli tam — na ziemi Fragment z 1-go aktu dramatu p. t.: «Kościuszko» (p. «Myśl Polska» Nr. 2), świadczy o tem, że talent poetki potrafi skrystalizować się i w pełni wystąpić w dziele szerszego oddechu i większego polotu, niż to wszystko, co dotychczas było jedynie własnem wynurzeniem, własnej duszy wylewem. Pomijając mało jeszcze wyrobioną rytmikę wiersza, autorka grzeszy częstem powtarzaniem tych samych tematów. Są to jednak przywary drugorzędne, wobec prawdziwie dodatnich i wiele obiecujących przymiotów twórczego ducha.

Więcej ciszy i pogody uczuć, mniej pragnienia życia intensywnego i poczucia obowiązku względem niego i jego walk, znajdujemy w twórczości Bronisławy Ostrowskiej (p. «Poezye», Lwów 1905 r.), która przed kilku laty występowała pod pseudonimem Edm. Mierz.

Wprawdzie poetka modli się o «kruszący piorun» dla swej duszy, któryby ją wyrwał z nicestwa, potrzeba ta jednak jest więcej w niej wyrozumowana, niż odczuta. Zresztą wszystko, co w duchu poetki dźwięczy silniej i szarpie boleśniej, znajduje swój przekład na język czysto kobiecych pożądań i pragnień, westchnień i marzeń. Dusza poetki, jak ptak «kładzie skrzydła zmęczone na powietrznej fali i kąpie się w słonecznej krynicy żywota». Właśnie w utworach Br. Ostrowskiej wciąż się przewija ten motyw dążenia do słonecznych topieli w celu skąpania się w nich, wciąż dźwięczy wspomnienie rozkoszy doznanej, albo żal głuchy z powodu jej przeminięcia. Wszystko to jednak ma charakter bardzo powietrzny i słoneczny, nie przechodzi w beznadziejność i rozpacz. W twórczości poetki więcej jest błękitu, słońca, pogodnego zamyślenia, tęsknoty słodkiej, niż cierpkiego bólu, łamania rąk i niemej desperacyi. Bardzo radykalny pesymizm, niemający wszakże nic wspólnego z doświadczeniem życiowem, płynie w gładkich rymach jednej, zdaje się, z najmłodszych poetek, p. Sławy Pruszyńskiej (p. „Poezye“, Warszawa 1906 r. nakład Fiszera). Autorka zanadto pozuje przed sobą, w tem mniemaniu, że kolor czarny jest jej do twarzy... Jest przekonana, że „niczyje usta nie szepczą z bezbrzeżną tęsknotą“ jej imienia, stara się wciąż wmówić w siebie i w innych, że w duszy ma już tylko kwiaty «nawpół uwiędłe w przedwczesnej jesieni» i t. p. Te ponure nastroje najpewniej więcej pochodzą z przejęcia się twórczością K. Tetmajera, niż z prawdziwych klęsk i nieszczęść życia, doznanych osobiście. Poza tem czuć tu wszędzie duszę szczerze poetycką, o wyobraźni ruchliwej, wypowiadającej się swobodnie i malowniczo.

Gdy do wspomnianych nazwisk dodamy jeszcze wybijającą się w prasie codziennej, p. Okołów-Podhorską, rymującą na tematy szlachetne, ale często zbyt ograne, Lilianę, zbyt zaprzątniętą sprawami miłości ognistej, obracającej serce w popioły, p. Z. Rygier-Nałkowską i t. p., to zdaje się, nie pominiemy żadnej z młodych lub najmłodszych poetek, których pieśń coś nie coś stanowi w chórze ogólnej twórczości naszej. Oby, w przyszłości, jeszcze mocniej mogła rozbrzmiewać.

Na zakończenie kilka słów o poecie, który nigdy nie będzie dostatecznie znanym i cenionym, żyje bowiem dobrowolnie w cieniu, na targ swych pieśni nie wynosi, wszechmocnych „wzmiankarzy“ nie ma po swojej stronie. Chcę tu mówić o Wacławie Liederze, który właśnie wydał świeżo garść „pieśni niepodległych“, powstałych przed kilkunastu laty, ogłoszonych, z powodu treści swojej, dopiero dziś. (Wacław Rolicz Lieder „Pieśni Niepodległe“. Warszawa 1906 r.). Dumny i dyskretny poeta, unikający rozgłosu i wrzawy sądów ludzkich (dawniej wydane W. Liedera „Wierszów księgii pierwsze, drugie i trzecie“—Kraków 1898 r.— należą do rzadkości i niełatwo można spotkać się z niemi w handlu księgarskim), w milczeniu pozornem skupionej duszy swojej, reaguje tu z mocą na to wszystko, co jest poniżeniem i obrazą duszy Polaka.

„Zawódzmy: Wisło, Wisło! jeśli w Polskiej ziemi
Święta będzie dożywać mowa czarnoleska,
A ludzie będą głusi w sercach swych i niemi,
A z karku ich nie spadnie wstrętna jarzma deska:—
Wylej wody! wylewaj je niewyczerpanie,
Całą Polskę zatapiaj, cały kraj serdeczny!
Po ziomkach moich sławna niechaj wieść zastanie:
Że Wisła ocaliła ich od hańby wiecznej“...

Prawdziwie męskim duchem niepodległości tchną pieśni cichego poety, a dźwięk ich jest czysty i szczery, jak to wszystko, co w głębi ducha naszego rozbrzmiewa—dla nas samych, a nie dla dogodzenia innym.

Wł. Jabłonowski.

nictwo „pięknego gestu politycznego“, za który uzyskało aplauz Rosyan, stronnictwo, które potrafiło „wznieść się na wyżyny ofiary“ z interesów narodowych, poprostu składa w ten sposób nową ofiarę na ołtarzu rosyjskiego demokratyzmu.

„Bo zważcie tylko — powiadają owi sceptycy:—Jeśli Polska naprawdę uznaje za swych reprezentantów owych wszechpolskich „nacyonalistów“, to czyż można pozostawić Królestwo własnemu losowi? Wszak oni tam wymordują Żydów, wypędzą Litwinów, zpolonizują Rusinów! Czyż nie lepiej złożyć raz jeszcze ofiarę ze swych interesów narodowych i na czas jakiś pozbawić „to ukochane Królestwo“, „macierz naszą“, tej tam autonomii?“.

„Wprawdzie p. N. O. nie potrafił przedstawić tej kwestyi dość gładko, ale gdyby tak na wiecu powiedziano nam to ze łkaniem spazmatycznym w głosie, gdyby później uspokojono nas pięknie modulowanym głosem, że ludzkość kiedyś przepiękny zbuduje nam pomnik, nie ostalibyśmy się w swym nacyonalizmie i pozwolilibyśmy kadetom odgrzebywać demokratyczne projekty Milutina...“

Tak powiadają sceptycy, zgorzkniali pesymiści. My się jednak do nich nie zaliczamy. My wierzymy, że konsekwencye, do jakich dochodzi program kadecki, a które ujawniły się zarówno na ostatnim ich zjeździe, jak i w liście p. N. O., wywrą skutek wprost przeciwny i otworzą oczy tym wszystkim, którzy w dobrej wierze łudzą się, że rosyjscy apostołowie ogólnej wolności dbać będą szczerzej i skuteczniej o wolność polską od samego narodu polskiego.

Idem.

Książę Hohenlohe.

Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“).

Wiedeń, 17 maja 1906 r.

Gdy w miejsce barona Gautscha mianowanym został prezydentem niezmienionego zresztą gabinetu, Konrad książę Hohenlohe, poprzedziła go opinia poważnego bardzo męża stanu, jaką sobie zjednał na stanowiskach prezydenta rządu krajowego na Bukowinie, a następnie namiestnika w Tryeście.

Jedni się spodziewali, że znana jego pojednawczość i uprzejmość ułatwi mu wyrównanie tej jaskrawej sprzeczności interesów i zapatrywań, które uniemożliwiają załatwienie reformy wyborczej i zagrażają blizkiej już bardzo zgodzie z Węgrami.

Inni się obawiali, że przypisywana mu pochopność do koncesyi w kierunku socyalistycznym i uprzejmość dla socyalnych demokratów zrobi z „czerwonego księcia“, jak go nazywają, poplecznika stronnictw wywrotowych w parlamencie i w administracyi.

Wszyscy zaś byli przekonani, że ten dzielny i zacny młody człowiek jest mężem stanu głęboko świadomym swoich celów i zadań, i posiada zdolność i wolę, potrzebną do ich osiągnięcia, mimo piętrzących się trudności, o które się rozbiły usiłowania jego poprzednika.

Nadzieje jednych, obawy drugich, a oczekiwania wszystkich, osłabły jednak znacznie po mowie programowej księcia Hohenlohe w izbie posłów, a rozproszyły się zupełnie prawie po jeszcze mniej pomyślnem wystąpieniu jego w izbie panów.

W mowach tych, które miały być programowemi, i jako takie słuchane były z najżywszym interesem przez parlament i przepełnione galerye, oświadczył pan prezydent ministrów, nie wychodząc po za ogólnikowe frazesy, że starać się będzie ze wszech sił przeprowadzić reformę wyborczą, że nie jest przeciwnikiem narodowości i że dołoży wszelkich usiłowań ku temu, ażeby ugoda z Węgrami nie była ze szkodą interesów austryackich przeprowadzoną.

O innych, nie mniej doniosłych, a wprost palących kwestyach, do których rozwiązania musi rząd przystąpić niezwłocznie, jak o zaburzeniach socyalistycznych w Galicyi, o upaństwowieniu kolei Północnej i innych, o bojkotowaniu przemysłu austryackiego na Węgrzech, o postulatach narodowościowych Czechów i Słoweńców i t. d., nie powiedział pan prezydent ministrów ani słowa.

Nie dość na tem! Książę Hohenlohe popełnił w obu izbach rady państwa, grube błędy, które stawiają w powątpiewaniu jego zręczność i takt polityczny. Mówiąc w izbie posłów o układach z Węgrami i potrzebie ochrony interesów austryackich przeciw natarczywości węgierskiej, dodał wyraz — „czy się to nam uda?...“ Izba przyjęła to powątpiewaniem ministra-prezydenta w skuteczność swoich usiłowań, jako przyznanie się do słabości wobec Węgrów i zwątpiła w tę głoszoną przedtem energię i stanowczość. W izbie wyższej, mówiąc o wniesionym przez swego poprzednika projekcie reformy wyborczej, ustanawiającym przewagę proletaryatu nad klasami posiadającemi, uraził niepotrzebnie większą własność ziemską.

Te błędy sprawiły, że w obu izbach rady państwa, a w izbie wyższej, wbrew poprzednio powziętemu postanowieniu, uchwalono otworzyć nad programową mową pana ministra-prezydenta dyskusyę, która się w izbie niższej rozpocznie jutro, a w izbie wyższej na następnem jej posiedzeniu i przybierze prawdopodobnie znaczne rozmiary. Od odpowiedzi księcia Hohenlohe na mowy, które się podczas tej dyskusyi od wszystkich stronnictw w obu izbach słyszeć dadzą, i od stanowiska, jakie zajmie co do kwestyi przemilczanych w mowie jego programowej, zależeć będzie, czy luki swego programu zdoła wypełnić i dominujące w parlamencie zająć stanowisko, lub spadnie do roli kierownika biurokratycznego gabinetu, niezdolnego do żadnej ważniejszej akcyi parlamentarnej.

Koło polskie nie będzie księciu Hohenlohe niepotrzebnych robić trudności, bo ceni w nim człowieka dobrej wiary i uczciwych, chociaż może mylnych przekonań, który się lojalnością polityczną tak świetnie od swoich poprzedników odróżnia. Nie zrobi mu jednak żadnego ustępstwa z interesów kraju, ani też z myśli przewodnich, które powinny polityce państwowej przyświecać.

Wszak i baron Gautsch, mimo że interesa kraju naszego na szwank naraził, a Koło polskie obraził, nie upadł pod pociskami naszymi, a jeżeli upadł, to dla tego jedynie, żeśmy mu odmówili współdziałania w przeprowadzeniu szkodliwej dla kraju naszego reformy wyborczej i wstąpienia przeciwników naszych do jego wrogiego nam gabinetu.

Stąd nauka dla każdego, chociażby najsympatyczniejszego nam następcy, barona Gautscha, że nie może rządzić bez nas, a jeżeli chce rządzić z nami, nie może rządzić przeciw interesom kraju naszego.

A.

Izba Państwowa.

Mowy posłów polskich w sprawie rolnej. Na posiedzeniu Izby Państwowej w d. 3 maja poseł polski z Wołynia, **Poniatowski**, w przemówieniu swojem zwrócił uwagę na ciężkie dziedzictwo, pozostawione narodowi przez rząd w postaci wielomiliardowych długów, jakie ciężkiem brzemieniem legną na barkach włościan, którym w położeniu tem należy koniecznie dopomódz. Sposobu rozstrzygnięcia sprawy rolnej, z uwagi na warunki, w jakich żyją różne narodowości, nie można uogólniać, ponieważ one zbyt się między sobą różnią. Celem zadosyćuczynienia potrzebom licznych narodowości należy opracować środki, odpowiadające właściwościom każdej z tych narodowości.

Mówca zwracał uwagę na nieścisłość w wyrażeniach o wywłaszczeniu gruntów państwowych i klasztornych i brak określenia, czy mają być one wywłaszczone w całości, czy też tylko w miarę potrzeby. Mówca oświadcza się przeciw unarodowieniu ziemi i przeciw wywłaszczeniu własności prywatnej, a jeśli sprawa ta przyjdzie pod obrady Izby, to ta ostatnia zdecydować ją może w ten lub inny sposób, w adresie jednak sprawy tej poruszać nie należy. Jako przedstawiciel jednej z 9-u gubernii zachodnich, mówca w końcu wyraził pragnienie zaprowadzenia tam zarządów ziemskich na zasadach wyborczych.

Ks. Drucki-Lubecki (poseł z gub. mińskiej). „Wzrosłem wśród ludu wiejskiego. Nasz prosty lud na Białorusi ma również swoje ideały. Według jego pojęć—ziemia należy do Boga i naród również należy do Boga, z tych więc względów nasz naród białorusiński szczerze wierzy, że owa ziemia Boża powinna być własnością Bożego narodu. W owem prostodusznem rozumowaniu upatruję wskazówki, że należy koniecznie rozstrzygnąć kwestyę agrarną w duchu ideałów ludności miejscowej. Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie te ideały, mogą one być tak różnorodne, że nie sposób będzie zaspokoić ich na podstawie jednej formuły ogólnej. Jednym z takich ideałów jest rówież ideał własności prywatnej“.

Ks. Songajłło (poseł z gub. grodzieńskiej). „Rosya jest największem państwem i warunki miejscowe zamieszkujących ją narodowości są tak różnorodne, jak różnorodne jest ich życie. Czy podobna wobec takich warunków stosować wszędzie jednakowe środki? To, co jest bardzo korzystne dla gubernii wewnętrznych, może być zupełnie nieodpowiednie, a nawet wręcz szkodliwe dla gubernii północno-zachodnich i innych“.

—

Ukraiński klub w Izbie. Kijowski dziennik, „Hromadźka Dumka“, komunikuje z Petersburga, że w Izbie państwowej utworzył się już ukraiński klub, złożony z 36 posłów. Klub ten powstał z inicyatywy Maksyma Kowalewskiego, Szemeda, Szraga, Czyżewskiego, oraz 32 włościan. Klub wysłał swych pełnomocników do komisyi, która odpowiada na mowę tronową, i do parlamentarnych komitetów nierosyjskich narodów, w celu zawiązania z nimi stosunków.

Posłowie ukraińscy zajęli w Izbie miejsca na lewicy.

Posłów, wybranych z Ukrainy, „Hromadźka Dumka“ dzieli na trzy grupy: Pierwsza — są to członkowie ukraińskiej demokratyczno-radykalnej partyi. Wszyscy oni mają jeden program: wszechrosyjski parlament na warunkach powszechnego prawa głosowania; ustrój federacyjny państwa; narodowo terytoryalna autonomia Ukrainy; przejście ziemi na własność włościan-ziemian i ochrona pracy. Drugą grupę stanowią ci, którzy do radykalnej partyi nie należą, ale którzy jednak już wyznali, że program ich jest bardzo zbliżony do poprzedniego. Nakoniec program trzeciej ukraińskiej grupy nie jest znany. Że dwie pierwsze grupy wkrótce zleją się w jedną, o tem już dziś niema żadnych wątpliwości; samotną pozostanie tylko grupa ostatnia.

„Hromadźka Dumka“ wyraża przypuszczenie, że większość Izby, mniej radykalnie usposobiona, niż klub ukraiński, obstawać będzie tylko za niektórymi punktami programu żądań reprezentacyi ukraińskiej. Najmniej w sprawie narodowo-terytoryalnej pomogą ukraińcom „kadeci“. — „I jesteśmy pewni—kończy „Hromadźka Dumka“,—że posłowie nasi zużyją najwięcej energii tam właśnie, gdzie będą mieli najmniejszą pomoc. Całem sercem naszem, naszą zbolałą duszą, życzy im naród ukraiński siły i szczęścia w tej sławnej i wielkiej walce“.

Grupa Jerogina. Prócz „grupy pracy“, istnieje w Izbie inne włościańskie stronnictwo: Jerogina, od którego ich też nazywają „Jerogińcami“. Jest to grupa w wierzeniach i taktyce — czarnej seciny, zorganizowana przez białostockiego marszałka szlachty Jerogina, dotąd nie wiedzie im się w Izbie Państwowej. Ilekroć występują ze wstecznemi wnioskami, jak np. na posiedzeniu 12 maja przy obradach nad projektem adresu do tronu, witani są zewsząd śmiechem i ironicznymi docinkami. Niekiedy jednak popiera ich prawica ze Związku 30 października. Właśnie na wymienionej sesyi wśród ożywionych rozpraw wchodzi na trybunę chłop Iljan i czyta swoje przemówienie z notatki. Czyta i jąka się. Słychać śmiech.

„Odniosłem wrażenie — czyta Iljan — że Izba nam przypisuje, jakobyśmy pozostawali pod wpływami i presyą innych. To jest nieprawda! (Nachyla się nad notatką i z trudem sylabizuje. Ktoś krzyczy: Nieczytelne pismo Jerogina! Śmiech). Kiedy mnie mianowano członkiem Izby (Śmiechy), — przepraszam, kiedy mnie wybrano do Izby, otrzymałem instrukcyę zaprowadzić w państwie porządek i spokój i o tem muszę pomyśleć“.

Iljan wnosi odroczenie rozprawy o amnestyę. Jak wiadomo, Izba wniosek odrzuciła.

—

Żydowska grupa parlamentarna. „Telegraf“ żargonowy donosi, że parlamentarna grupa żydowska wybrała na przewodniczącego adw. M. Winawera i że grupa zacznie funkcyonować jako oddzielna organizacya, d. 22 b. m. po zjeździe związku równouprawnienia Żydów.

—

Projekty praw. Do Izby Państwowej zaczynają już napływać projekta praw. W tych dniach ministeryum sprawiedliwości ma złożyć Izbie projekt prawa o odpowiedzialności urzędników rządowych.

— Ministeryum spraw wewnętrznych złożyło projekt zmian w ustawodawstwie włościańskiem z powodu Manifestu z dnia 16 listopada r. z. Projekt ten był pierwotnie złożony Radzie państwa, lecz tam nie zdążono go rozważyć przed reorganizacyą Rady.

—

Po przyjęciu adresu przez Izbę. Zaraz po zamknięciu piątkowego posiedzenia Izby, które się skończyło o godzinie 4-ej rano, tekst uchwalonej przez Izbę odpowiedzi na mowę tronową wysłał ks. Szachowskij do drukarni rządowej, gdzie ją niezwłocznie złożono grubemi czcionkami, a następnie odbito ów dokument historyczny w jednym tylko egzemplarzu na welinowym papierze. Adres włożono do specyalnej teki.

Prezes Muromcew, wiceprezes ks. Dołgorukow i sekretarz Izby, ks. Szachowskij, pomimo bezsennej nocy, w każdej chwili oczekiwali wezwania do Peterhofu, Muromcew bowiem jeszcze rano zawiadomił ministra Dworu o pragnieniu uzyskania amnestyi w celu złożenia Najjaśniejszemu Panu odpowiedzi na mowę tronową. Ale wezwanie nie nastąpiło...

Posłowie o mowach hr. Wittego i Akimowa. Posłowie w Izbie Państwowej komentują ostatnie ostre mowy hr. Wittego i Akimowa w Radzie, wygłoszone na piątkowem nocnem posiedzeniu Rady Państwa, a zwrócone przeciw udzieleniu zupełnej amnestyi. W mowach tych posłowie widzą niepocieszające wskazówki, jako odbicie nastroju sfer wyższych, o czem hr. Witte jest doskonale powiadomiony. Zwraca uwagę również i to, że na pierwszych posiedzeniach Rady ani hr. Witte, ani żaden z jej członków nie odzywał się w tonie podobnym.

—

Sfery dworskie a reforma agrarna. Jak donosi „Wolna“, cała uwaga sfer dworskich jest w tej chwili skupiona na stanowisku, jakie Izba zajmie względem gruntów apanażowych przy omawianiu reformy agrarnej.

—

Francuscy posłowie socyalistyczni a Izba. Pisma paryskie utrzymują, że natychmiast po otwarciu posiedzeń parlamentu posłowie socyalistyczni postawią wniosek o wysłaniu urzędowego telegramu do Izby Państwowej z wyrażeniem sympatyi. Projekt adresu został już zredagowany i prawdopodobnie przejdzie jednogłośnie.

Pogodzenie „październikowców“ z „kadetami“. „Październikowcy“, pobici na głowę na wyborach w Rosyi przez „kadetów“, pogodzili się już zupełnie z dokonanym faktem i toż samo zalecają rządowi. Oto co w tej materyi pisze główny organ „październikowców“ — „Słowo“ petersburskie:

„Nastręcza się pytanie, czy Izbę opozycyjną należy uważać za jakąś zmiję, czy potrzebna jest walka z wybrańcami narodu? Nie wchodzimy w to, czy źli oni, czy dobrzy, w każdym bądź razie uosabiają pewną część opinii publicznej kraju. Z faktem tym należy się pogodzić. Czyż nie dość już wojny, zwłaszcza gdy się okazało, że rząd nie ma zdolnych wodzów? Przecież główną winą naszego rządu jest to, że od dawien dawna wypuścił z rąk swoich wszelką inicyatywę społeczno-państwową. Długie lata mijały a władza myślała tylko o zdobyciu przewagi. Dopóty na stronie rządu była choć żądza władzy, dopóki trwał kult siły. Lecz obecnie rząd ma tylko pragnienie władzy, ale nie ma ani chęci, ani mocy, ani zdolności do wyrwania kierownictwa z rąk przeciwnika i stanięcia na czele wszystkich wielkich zapoczątkowań.

„Bez tego zaś nie można liczyć na owocność walki. W takich warunkach trzeba się godzić z losem i wyciągać rękę do swego niedawnego wroga, aby zrobić z niego sprzymierzeńca w dążeniu do osiągnięcia dobra Rosyi i jej odnowienia“.

Przegląd polityczny.

(Niemieccy burmistrze i radni miejscy w Anglii.—Finanse Niemiec.—Rewizya procesu Dreyfusa — Rewolucya w San-Domingo.)

Niemcy, przekonawszy się o swem zupełnem odosobnieniu w Europie, czynią wzmocnione usiłowania, aby z tego przykrego położenia jak najprędzej się wydobyć. Uważając, że sprawą ich izolacyi nie jest ich własna pycha i nieumiejętność współżycia towarzyskiego z innemi narodami, lecz zła wola innych, szukali przyczyn tego niepowodzenia nie w sobie i swych antyspołecznych i antyhumanitarnych właściwościach, lecz poza sobą, w intrydze zewnętrznej. Prasa niemiecka oddawna już dopatrzyła w Anglii tego wroga, który nastaje na mocarstwowe stanowisko Niemców na świecie, a widoczną niechęć, którą od dwu lat okazuje cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi II, jego wuj angielski król Edward, utwierdzała opinię publiczną w Niemczech w tem przypuszczeniu. Postanowiono tedy, nie mogąc pokonać wszechmocnego w świecie Albionu, lisią sztuką go przebłagać, a gdzie się nie dawało przeskoczyć, tam przeleźć Niemcy umieją. Wyprawiono przeto do Anglii wielką ekspedycyę pokojową, złożoną z burmistrzów i radnych miejskich z wielu miast niemieckich, pod pozorem zbadania urządzeń miejskich w angielskich miastach. Na czele tej wyprawy, która miała w gruncie rzeczy polityczne cele na oku, stanął starszy prezydent miasta (*Oberbürgermeister*) Berlina, p. Kürschner. Pielgrzymi niemieccy stanęli w Londynie w imponującej liczbie, gdzie ich podejmowała gościnna Anglia Na bankiecie, który tam odbył się we wtorek, 15 maja, padły znamienne słowa, które, bądź co bądź, mają poważne znaczenie polityczne. Anglicy okazali się nadzwyczaj uprzejmymi i potrafili oddzielić niechęć dla oficyalnej polityki cesarstwa niemieckiego od sympatyi dla nauki i zdobycia ducha niemieckiego. Znaczącą wypowiedział mowę obecny minister wojny w Anglii, Haldane, który tem się odróżnia od innych ministrów wojny na kontynencie, że jest mężem nauki, filozofem i pisarzem. Minister Haldane oddawna zajmował się literaturą niemiecką i uchodził za najlepszego germanistę w Anglii. Tłómaczył wiele dzieł filozofów niemieckich na język angielski, jest znawcą i wielbicielem Goethe'go, a najlepszy przekład angielski Fausta wyszedł z pod pióra ministra wojny, Haldane'a. Nie dziw, że uczony minister wojny tak się przejął duchem wielkiej i romantycznej literatury niemieckiej, iż na bankiecie, danym dla burmistrzów niemieckich w Londynie, wypowiedział entuzyastyczny toast na pomyślność Niemiec. Mowa ta zasługuje choćby z tego powodu na zaznaczenie, że stanowi dowód kultury Anglików i ich zupełnej, aż do zaparcia się, przedmiotowości sądu. Jest ona nam niemiła, rani przykro uczucia nieprzyjaciół Niemców, którzy ich znają nie tylko z literatury niemieckiej, lecz i z życia i z brutalnych jego objawów, boli tych, którzy na własnej skórze wypróbowali kulturę niemiecką. Wszelkie wyższe poczucie prawdy każe nam podać te słowa, abyśmy mogli bliżej poznać wszystkie objawy życia społecznego, do których niezawodnie należy fakt zbliżenia się duchowego, które nastąpiło w Londynie. Nie można tego objawu przeceniać i wysnuwać zeń bezpośrednich wniosków na najbliższą przyszłość w polityce, lecz niepodobna go przemilczeć, a tem mniej lekceważyć.

Minister Haldane rzekł: „Znam Niemcy i cenię niemiecką literaturę i filozofię. Wywarły one na mnie wpływ, który conajmniej równie był silny, jak wpływ literatury i filozofii mego własnego narodu. Mam najwyższy podziw dla historyi Niemiec, zwłaszcza dla historyi ich z ostatniego wieku. Na początku XIX wieku nad Europą spoczywała żelazna dłoń Napoleona. Niemcy tę potęgę napoleońską zwalczali nie tylko orężem wojennym, lecz i bronią duchową, siłą myśli. Niemcy potem zoryentowały się w sposób, który wydał nieprzewidziane rezultaty. Schiller, Goethe, Fichte, Hegel, Scharnhorst, Stein, Roon, Moltke, oni wszyscy brali udział w tem dziele organizacyjnem, a przy nich, z nimi i przed nimi pracowali Wilhelm I z Bismarckiem. Po nich nastąpił Fryderyk I, który, niestety, przedwcześnie umarł, a teraz cesarz Wilhelm II, który nietylko jest wielkim cesarzem, lecz i wielkim człowiekiem. Cesarz Wilhelm II pierwszy zrozumiał wielką siłę, tkwiącą w utrzymaniu pokoju, zrozumiał ją i użył jej dla wychowania nowoczesnych Niemiec. Stał się odtąd krzewicielem nauk technicznych i niezmordowanym propagatorem niemieckiego handlu. My tu wszyscy jesteśmy zwolennikami wolnego handlu, jesteśmy przekonani, że im więcej który naród przywozi towarów, tem więcej musi ich wywozić, to znaczy, że im więcej Niemcy sprzedają Anglii towarów, tem więcej muszą kupić od nas. Wskutek tego wzrost obecnego importu wzajemnego nie jest żadną rywalizacyą, lecz jest stołecznym wzrostem handlu, z którego nie tylko Niemcy i Angia ciągną zyski, lecz cały świat korzysta. Dzisiejsze zebranie jest wzmożeniem pokojowego rozwoju po obydwu stronach i na pomyślność tego mówca wnosi toast na cześć Wilhelma II. O ile pierwsza część mowy Haldena odzwierciadla wiernie wypadki historyczne, z pewnem, zbyt jednostronnem, entuzyastycznem zabarwieniem i przecenia znaczenie historycznego rozwoju Niemiec, o tyle w drugiej części, stanowiącej wycieczkę w regiony polityki ekonomicznej, stanowisko ministra wojny nie wytrzymuje najpobłażliwszej naukowej krytyki. Szlachetny Anglik myli się w szczegółach i całości. Ale to nie przeszkadza, że dla zbliżenia dwu zwaśnionych germańsko-saskich ras, mowa Haldena przyczyniła się, co natychmiast stwierdził starszy burmistrz m. Berlina, Kürschner, w swej mowie, wypowiedzianej na cześć króla Edwarda. Sir John Gorst w swych komplementach dla Niemiec poszedł tak daleko, że publicznie stwierdził, iż urządzenia miejskie w Niemczech o wiele przewyższają wszystko, co miasta angielskie na tem polu zdziałały. I w tem także jest przesada, dość wziąć do ręki książkę niemieckiego socyalisty, d-ra Hugo, o urządzeniach socyalnych miast angielskich, aby się przekonać, że Niemcy mają jeszcze wiele do nauki w Anglii. Bądź co bądź, zbliżenie burmistrzów niemieckich do kół politycznych liberalnych, obecnie w Anglii rządzących, jest faktem znamiennym i dla tego opisaliśmy je szerzej, niż na to w innych warunkach zasługiwałoby.

* * *

W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj rozprawa nad reformą finansów państwa, w której minister finansów pruski, p. von Rheinbaben, poniósł prawdziwą klęskę, zadaną argumentam socyalisty Bernsteina. Szło o to, jak uchronić państwo, składające rzeszę niemiecką, przed przeważeniem podatkowem. Na to odpowiadał Bernstein bardzo logicznie: znieść luksus utrzymywania 26 państw z ich dworami, książętami, ministrami i tym całym balastem, który obciąża kieszeń niemieckiego robotnika. 26 państw rzeszy niemieckiej są dziś historycznym anachronizmem, naród niemiecki nic z tem już nie ma wspólnego, z życiem społecznem narodu 26 państw i książątek niemieckich, niczem dziś nie są związane, a rozwój komunikacyi w Niemczech dawno już pozacierał resztki pozostałych odrębności feudalnych. Ale co do oszczędności, o której mówił minister pruski, Rheinbaben, to posel Bernstein zarzucił, że to jest dwuznaczne słowo.

Oszczędność może być dobra i zła. Oszczędność w wydatkach na cele oświaty, na cele reformy społecznej, na cele zabezpieczenia zdrowia dla robotników—jest złą. Ale bywają oszczędności bardzo widoczne. Niedawno minister skarbu w Anglii wykazał 28 milionów m. oszczędności w budżecie wojskowym, ale za to obniżył cło od herbaty, kawy i węgla i zmniejszył opłatę pocztową (porto) listowe. Uczynić to mógł dla tego, gdyż podatek osobisto-dochodowy i podatek od spadków przyniósł znaczne nadwyżki. Niemcy potrzebują reformy skarbowej, lecz nie takiej, jak rząd wnosi, bo to jest *reformatio in peius*, lecz pełnej reformy skarbu we wszystkich kierunkach. Ale na to potrzeba trzech warunków: pokoju, wolności i obniżenia wydatków na militaryzm.

* * *

Nowy proces Dreyfusa odbędzie się we Francyi. „Soir“ zapowiada, że nowy proces wywlecze na jaw niesłychane skandale. Proces stwierdzi, że sztab generalny francuski sfałszował akta, przedłożone sądowi wojennemu w Reims w roku 1899. Wskutek nowych badań wielu wyższych urzędników i oficerów jest skompromitowanych. Proces odbędzie się niebawem.

* * *

W San-Domingo przygotowuje się nowa rewolucya, a Portorico ma być siedzibą spiskowców. Gubernator Portorico otrzymał polecenie, aby zachował ścisłą neutralność. Eskadra wojenna Stanów Zjednoczonych znajduje się pod San-Domingo i otrzymała polecenie, aby nie dopuściła do wylądowania sił zbrojnych rewolucyonistów na San-Domingo. Postawa Stanów Zjednoczonych może powstrzymać wybuch rewolucyi.

W.

Sprawy polskie

w Królestwie.

(Losy „Warsz. Wiestnika“ — Strajki „kwiatowe“ — Stan wojenny. — Socyaliści a wolność.— Wizytacya kuratora. — Kara — Ze sztuki. — Konkurs im. Bolesława Prusa.—List Roosevelta)

„Prawdziwi Rosyanie“ w Warszawie są w kłopocie. Wydają oni polakożercze pismo: „Warsz. Wiestnik“. Organ ten nie znajduje poparcia nawet u swoich i zaczyna się chwiać.

Zebrany kapitał udziałowy rb. 8,000 jest już na wyczerpaniu, miesięczny wydatek pisma wynosi koło rb. 4,500, dochód zaś zaledwo sięga rubli 2,000. W takich warunkach wydawnictwo pisma jest zagrożone. Wobec tego związek wystosował odezwę patryotyczną do narodu rosyjskiego, wzywając go o przysyłanie ofiar na dalsze wydawanie tego organu. Odezwa nie wywarła żadnego wrażenia i pozostała bez skutku. Obecnie ogłoszono nową odezwę do kobiet rosyjskich, prosząc o 10-rublowe składki na urządzenie własnej drukarni, bo drukarnia sztabu wojennego na kredyt robić nie chce. Aby nie narażać się na wstyd, udziałowcy uchwalili dotrwać choć do Nowego Roku.

W Warszawie i Łodzi mamy strajki „kwiatowe“.

W warszawskich fabrykach kwiatów wynikł strajk na tle ekonomicznem.

Żądania pracowników pomienionych polegały na żądaniach: 1) 8-godzinnego dnia roboczego; 2) podwyższenia płacy dla pobierających 6 rb. miesięcznie o 50 proc., od 7 do 8—40 pr., od 9 do 10—35 pr., od 11 do 12—30 pr., od 13 do 15—25 pr., od 16 do 17—20 pr., od 18 do 20—15 pr., a od 20 rb.—10 pr. W większości fabryk — u Goldmana (Długa 43), Goldflama (Bielańska 16), Lachowskiego (Długa 33), Fiszera (Św.-Jerska 38), Michelsona (Długa 50) i innych — pracodawcy doszli do porozumienia z pracownikami i fabryki są już czynne.

Jedynie w fabyce Lubarta (Św.-Jerska 28), zatrudniającej 32 pracownice, strajk trwa dotychczas i właściciel na porozumienie zgodzić się nie chce.

W Łodzi.

We wszystkich zakładach ogrodniczych prywatnych zastrajkowali pomocnicy ogrodników i robotnicy. Strajk ten ekonomicznej natury, wywołany agitacyą terorystów, w niektórych zakładach miał przebieg burzliwy.

Wobec awantur, jakich dopuszczali się agitatorzy w majątku Juljanow, zarządzający p, Sawary, ogrody owocowe i warzywne osłonił wezwanem wojskiem. Dotychczas było już kilka starć agitatorów z wojskiem.

W piątek w fabryce Birnbauma (Łódź) zastrajkowało 212 robotników. Ponieważ nie wszyscy robotnicy zgodzili się na przyłączenie do strajku, wynikły poważne nieporozumienia, które zakończyły się krwawo. Mianowicie o g. 7 wieczorem jacyś ludzie, nikomu nieznani, przed fabryką zranili ciężko sztyletem dwóch robotników z fabryki Birnbauma, którzy właśnie wychodzili stamtąd.

W sobotę zastrajkowali robotnicy większej części farbiarń łódzkich; żądają podwyżki 20 proc. Jest obawa, że w razie dłuższego strajku, wszystkie fabryki łódzkie staną.

Jak donosi „Ziemia Lubel.“, w czasie trwania stanu wojennego od dnia 21 stycznia do dnia 19 lutego wydatkowano w całej gubernii lubelskiej 1,165 rubli, którą to sumę rozłożono na mieszkańców gubernii. Stan wojenny za czas od d. 20 lutego do 13 marca kosztował mieszkańców gub. lubelskiej 862 rb., które też zapłacić mają wszyscy mieszkańcy gubernii. Sumy te — kasy powiatowe i gminne już wnoszą do kasy gubernialnej, a następnie będą ściągane z mieszkańców.

W Nrze 65 „Polaka-Katolika“ czytamy: W sobotę wieczorem do księgarni religijnej weszło paru chłopców, sprzedających „Kuryer lubelski“. Kupili parę numerów „Polaka-Katolika“, podarli go w kawałki i rzucili w księgarni, a wychodząc zamierzali bić szyby, tylko im przeszkodzono. To także pionierzy „wolności“ głoszonej. Niech żyje wolność... bandycka.

W Białej siedleckiej kilka dni temu wizytował szkoły kurator okręgu naukowego warszawskiego, p. Bielajew. Grono mieszkańców Białej uzyskało u niego audyencyę, podczas której poruszono sprawę projektowanych w Białej szkół prywatnych polskich i prowadzenia wykładów w języku polskim w szkółce miejskiej. P. Bielajew powoływał się na niejasność prawa w tym względzie, obiecując tę kwestyę podnieść w ministeryum w bieżącym jeszcze miesiącu, chociaż petenci byli zdania, że odnośne przepisy nie wymagają właściwie wyjaśnienia, tylko wprowadzenia ich w życie.

Na zapytanie, skierowane do mieszczan, dla czego tak mało w szkółce dzieci katolickich, odpowiedziano panu B.: tam chodzą przeważnie dzieci strażników i żandarmów, gdyż nasze dzieci potrzebują nauki języka polskiego i religii, a nauczyciel Rosyanin tego nie nauczy.

Władze widocznie innego są zdania, i, sądząc, że nauczyciel Rosyanin dostatecznie nauczy języka polskiego, poczęły prześladować „niepowołanych“ nauczycieli. Niedawno właściciel Koroszczyna gub. siedleckiej, radca dyrekcyi głównej T. K. Z., p. St. Kuczyński, wraz z córką swoją Heleną, skazani zostali przez czasowego generał-gubernatora siedleckiego, generała Engelke, na 15 dni aresztu lub po rb. 10 kary, za potajemne nauczanie. Kiedy wiadomość o tem rozeszła się po okolicy, znalazło sią wielu chętnych włościan do zapłacenia kary za p. K. i jego córkę, a pomiędzy innemi Jan Biniuk, gospodarz z sąsiedniej wsi Błotkowa, złożył odrazu pieniądze. W Terespolu z podobną ofiarą wystąpił jeden ze znanych kupców, izraelita, lecz państwo K. ofiar tych nie przyjęli.

Do Salonu Sztuk Pięknych Krywulta przybył najświeższy obraz Wojciecha Kossaka, przedstawiający fragment bitwy na polach grochowskich.

Jest to pierwszy u nas wypadek ukazania się na wystawie obrazu, osnutego na tle wojny polsko-rosyjskiej 1831 r., gdyż dotychczas utwory tego rodzaju były na indeksie cenzury wystaw.

Sąd konkursu im. Bolesława Prusa na nowelę, ogłoszonego przez redakcyę „Rozwoju“, przyznał nagrody następujące:

I, 100 rb.—noweli „Pocięgiel“, autor „Autorka Elżuni“ (pseudonim).

II nagrodę, 50 rb., podzielono wobec równości głosów między autorami noweli: „Na czwartaku“ (autor Henryk Mojkowski) i „Ksiądz Józik“ (autor Tadeusz Pudłowski).

Przed dwoma tygodniami Henryk Sienkiewicz przesłał na ręce prezydenta Stanów Zjednoczonych depeszę kondolencyjną z powodu katastrofy w San Francisco. Na depeszę tę prezydent, Teodor Roosevelt, odpowiedział serdecznym listem, w którym w imieniu własnem i w imieniu ludu amerykańskiego dziękuje gorąco Sienkiewiczowi i jego rodakom za słowa współczucia i sympatyi.

Na Litwie,

Dnia 5 maja odbyła się narada u generał-gubernatora wileńskiego w sprawie wprowadzenia języka polskiego i litewskiego do szkół początkowych i ludowych gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. W naradzie brali udział: kurator okręgu naukowego, jego pomocnik, gubernatorowie i dyrektorowie szkół ludowych 3-ch gubernii kraju naszego, gub. marszałek szlachty, zarządzający kancelaryą generał-gubernatora i kilku urzędników.

Obradowano nad sposobem urzeczywistnienia Najwyższego Ukazu z dnia 22 kwietnia r. b.

Narada przyszła do wniosku, że w tych częściach kraju, gdzie ludność składa się li tylko z Litwinów, jak np. w gubernii kowieńskiej, nauczycielami języka litewskiego i arytmetyki winni być tylko Litwini, posiadający jednak język rosyjski. Tam, gdzie jest ludność mieszana, nauczycielami tych przedmiotów muszą być Rosyanie, posiadający obowiązkowo języki białoruski i litewski.

Co się tyczy kwestyi języka polskiego w wyżej wspomnianych szkołach była o nim mowa tylko w stosunku do części gub. grodzieńskiej, graniczącej z Królestwem. Jednak, wobec tego, że nie zostało wyjaśnionem, gdzie mianowicie jest ludność całkiem polska — kwestya ta pozostała otwartą.

Za kordonem.

Zamach na metropolitę ks. Szeptyckiego. Jak donosi „Diło“, onegdaj wykonać miano zamach na ks. metropolitę Szeptyckiego. Mianowicie podczas zgromadzenia Towarzystwa „Zoria“, przy ul. Krakowskiej nr. 17, na którem był także ks. metropolita, wrzucił ktoś do lokalu przez otwarte okno kamień, który z hukiem spadł na fortepian, a potem położył się pod nogi metropolity.

Członkowie „Zoryi“, którzy wybiegli natychmiast na podwórze, zauważyli tam gromadkę gimnazyalistów, z których wielu poznali, na dowód czego „Diło“ przytacza szereg nazwisk samych synów posłów i wybitnych osobistości z obozu rusofilskiego. Dwóch z nich, Baczyńskiego i Germanowskiego, przytrzymano i oddano policyi, przed którą Baczyński miał się przyznać, że to on rzucił kamieniem, lecz nie chciał powiedzieć, w jakim celu.

Młodzieńcy, którzy wykonali zamach, mieli się przedtem dowiadywać pilnie, czy metropolita jest w lokalu „Zory“. Aresztowanych, po spisaniu protokółu, puszczono wolno, a jak się spodziewa „Diło“, zajmą się nimi zapewne kompetentne władze.

POSŁOWIE Z KRÓLESTWA.

Józef Świeżyński

po ukończeniu nauk lekarskich udał się na studya dalsze za granicę, gdzie przebył dwa lata w Berlinie i Giessen.

Praktykę lekarską, jako zawód zarobkowy zarzucił, oddaje się jednak jej z zamiłowaniem i udziela porad biednej ludności okolicznej. Zdobył też sobie z tego względu powszechny szacunek.

Nowowybrany poseł jest poważną siłą umysłową, zna dokładnie potrzeby kraju i odznacza się trzeźwością sądu, tak niezbędną dla wszystkich, tem bardziej zaś dla polityków.

Józef Świezyński był prezesem sekcyi naukowej przy spółce rolniczej w Radomiu, obecnie zaś jest członkiem rady radomskiego Towarzystwa rolniczego. Narodowy demokrata.

Juliusz Florkowski

pochodzi z rodziny szlacheckiej, oddawna osiadłej na Ukrainie. Urodził się w r. 1857, w majątku rodowym Skała, w gub. kijowskiej. Po ukończeniu gimnazyum w Kijowie w r. 1875 udał się na uniwersytet do Petersburga, gdzie zapisał się na oddział administracyjny wydziału prawnego, który chlubnie w r. 1879 ukończył. Przeniósł się do gub. lubelskiej w r. 1887, nabywszy majątek Wygnanowice w pow. krasnostawskim. Przed dwoma laty, p. F. wybrany został na radcę dyrekcyi głównej T. K. Z., w roku zaś zeszłym powołano go na wice-prezesa lubelskiego Towarzystwa rolniczego. Umysł bystry, trzeźwy i gruntowny, będzie stanowił poważną siłę w pracach różnych komisyi. W ostatnich czasach zajmował się sprawą służby folwarcznej, i gruntownie opracowany referat w tym względzie przyjęty był w r. b. na zebraniu Tow. rolniczego w Lublinie z wielkiem uznaniem.

Dr Bronisław Malewski

lekarz zakładowy z Nałęczowa, dał się poznać z prac na polu etnografii krajowej. Od chwili osiedlenia się w kraju, pilnie studyował potrzeby i zwyczaje ludu i dla oświaty tego ludu wielkie położył zasługi. Uczestniczył w założeniu Muzeum etnograficznego, otworzył szkołę koszykarską dla włościan, propagował między ludem zasady kooperacyi i organizował spółki włościańskie i stowarzyszenia kredytowe, w ostatnich czasach współdziałał powstaniu pierwszego w kraju „Domu ludowego“, słowem, dał się poznać jako miłośnik i znawca ludu wiejskiego. Prace swoje umieszczał w pismach lekarskich, studya zaś etnograficzne w miesięczniku „Wisła“.

Jan Wigura.

Urodzony w r. 1880-ym w Suchedniowie gub. kieleckiej, z ojca doktora górniczego, Józefa i matki, Kazimiery z Kamińskich, będzie zapewne najmłodszym w Kole Polskiem członkiem, liczy zaledwie lat 27. Gimnazyalne studya przeszedł w Warszawie i w Kielcach, od roku 1899 był studentem uniwersytetu warszawskiego i ukończył studya prawne w r. 1903-im.

Jako pomocnik adwokata przysięgłego osiadł następnie w Radomiu, ale palestra nie mogła mu wystarczyć. Obdarzony żywym temperamentem prawdziwego działacza politycznego, rzucił się Wigera jeszcze za czasów uniwersyteckich w wir prac politycznych, a potem w Radomiu okazał się wybitnych zdolności działaczem ludowym. W ciągu kilkuletniej zaledwie pracy w gub. radomskiej zdobył sobie olbrzymi wpływ i zaufanie wśród ludu, tak, że młody poseł radomski wchodzi właściwie do Koła jako poseł ludowy. Będzie on tam siłą cenną i poważną, jako moralny łącznik między posłami, pochodzącymi z warstw ludowych, a resztą członków Koła Polskiego.

Żywy temperament polityczny, duże zdolności praktyczne wykształcenie prawnicze, charakter nieskazitelny, ceniony powszechnie—oto kwalifikacye najmłodszego z naszych posłów, przedstawiciela ziemi radomskiej.

Ks, Fulman.

Oddawna zajmował wybitne stanowisko w społeczeństwie piotrkowskiem i od kilku już miesięcy zalecano jego kandydaturę na posła, szczerze narodowego, mając nadzieję, że jego niezłomne przekonania, wymowa niezwykła, wysuną go na jednego z pierwszych miejsc w Kole Polskiem, ks. F. jest z przekonań demokratą-narodowym.

Dr Zbigniew Stefan Padarewski.

Znany ze swojej energicznej działalności społecznej i pracy narodowej w Zagłębiu Dąbrowskiem, urodził się w Lublinie d. 31-go marca 1864 roku.

W r. 1876 wstąpił do IV gimnazyum w Warszawie, w 1884 r. ukończył je, przyczem od kl. IV pracował sam na swoje utrzymanie. W roku 1884 wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu w Warszawie, który ukończył w r. 1889.

Padarewski wszedł do koła wyborców, jako pełnomocnik gminy Lubochni w pow. łaskim. Demokrata-Narodowy.

Hieronim Kondratowicz.

Urodzony w 1846 r. w Sandomierzu, ukończył gimnazyum w Radomiu w 1863; w tymże roku wstąpił do Szkoły Głównej, którą ukończył ze stopniem magistra nauk przyrodniczych w roku 1867. W r. 1868 wstąpił do Instytutu inżynierów górniczych, który ukończył w 1872 r. Do roku 1887 pracował w Zagłębiu Donieckiem na południu Rosyi, w r. 1887 przyjechał do Dąbrowy jako inżynier górniczy okręgowy, do którego należała inspekcya wszystkich zakładów górniczo-hutniczych w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Wykładał górnictwo w szkole górniczej w Dąbrowie, oraz był członkiem rady pedagogicznej od r. 1888 do 1900. Napisał też i wydał w r. 1903 w Warszawie 2-tomowe dzieło specyalne p. t. „Górnictwo“.

Wybitny to znawca naszych stosunków przemysłowych i potrzeb przemysłu górniczego.

Poseł Kondratowicz wszedł do koła wyborców, jako kandydat z kuryi miejskiej w pow. będzińskim.

Nazwisko inż. Kondratowicza dobrze jest znane całemu krajowi chociażby ze sprawozdań ze zjazdów górniczych, na których referaty jego wysuwały się zawsze na pierwsze miejsce.

Polacy za granicą.

Z Drezna donosi nam nasz korespondent:

Na dorocznej wystawie obrazów uczniów Akademii sztuk pięknych w Dreznie z naszych rodaków zaszczytne wyróżnienia otrzymały panny: Marya Sławińska i Eugenia Riszawi z Kijowa, doktór Anna Ziembicka z Galicyi (Piadyki), Elżbieta Śliwińska z Poznańskiego (Drągno), również p. Lucyan Wedrychowski z Krakowa.

Akademia profesora Simonson-Castelli wyrobiła sobie wziętość i zasłużone uznanie tak we własnym kraju, jak i za granicą i jedną z większych jej zalet jest to, że w adeptach sztuki nie zatraca ich własnej indywidualności. Podczas ostatnich dwóch semestrów w akademii pracowało 45 osób, przeważnie kobiet, w tej liczbie: Polek 5, Angielek 5, Amerykanek 3, Rosyanek 3, Szwedek 4, Meksykanka 1, Czeszka 1, z Indyi (Bombay)—1. Wzmiankowana więc wystawa była poniekąd popisem wszechświatowym młodych talentów.

Osoby, wyżej wymienione, nagrodzone zostały przez akademię medalami i prace ich zyskały pochlebne wzmianki w miejscowej prasie.

Z prasy rosyjskiej.

„Rewolucya“ prawicy.

„Praw, Wiestnik“ i „Russk. Gosud.“ w dalszym ciągu drukują, *w dziale wiad. urzędowych*, wysyłane na imię Jego Cesarskiej Mości, depesze miejscowych sekcyi „Związku ludzi rosyjskich“, zawierające prośbę: nie dawać amnestyi i nie znosić kary śmierci!

„Błagając Cesarza o niedawanie amnestyi—pisze „Riecz“—Związek rozumie, że takie traktowanie postanowienia Izby może wywołać polityczne komplikacye. Ale to wiele nie zastanawia go i żąda on rozpędzenia Izby. Związek oświadcza, że Izba działa rewolucyjnie, że znajduje się ona w ręku zdrajców.“

Ani opinia Związku, ani jego głosy bynajmniej nie dziwią gazety, bo przecież zniesienie panowania bezprawia i samowoli, jest dla tych „ludzi rosyjskich“ kwestyą własnego istnienia, ale zastanawia gazetę inna kwestya.

„...Kto właściwie kazał drukować te depesze i kto jest za to odpowiedzialny. Czy rząd gotów jest dać wyjaśnienie w razie interpelacyi ze strony Izby Państwowej?“

Gazeta podkreśla następnie niemoc żywiołów reakcyjnych, która tak uwidoczniona została podczas wyborów i pyta: „czy chcecie się próbować z nami?“.

Pytanie to nasuwa „Socyalistycznej Wolnie“ szereg znamiennych uwag. Zdaniem jej

„żywioły reakcyjne zdecydują się „próbować się“ z kadetami tylko wtedy, kiedy będą miały za sobą bagnety i działa. A cóż mogą przeciwstawić tej potędze pp. kadeci? Biuletyny wyborcze? Protesty? Gdzie jest ta potęga, która podejmie się bronić Izbę?.

I tu socyalistyczny organ jeszcze raz powtarza swe groźby: jeśli Izba będzie dalej iść drogą kompromisu, straci ona swych sojuszników z lewicy i w nieuniknionej walce odegra rolę kozła ofiarnego, na którego będą się sypały ciosy zarówno z prawej, jak i z lewej strony.

—

Sformowanie grupy autonomistów budzi pewne wątpliwości w „Russk. Wied.“ Zdaniem szanownego organu bardzo mało cech wspólnych może łączyć ze sobą narodowości tak różne pod każdym względem i łączność ta musi być ze szkodą demokratyzmu.

„Zjednoczenie żywiołów narodowych jest możliwe tylko w drodze przesunięcia się tych żywiołów na prawo i dla tego będzie unormowane oderwanie się tych żywiołów od naturalnych sojuszników—rosyjskich stronnictw postępowych. Wprawdzie bywają chwile, kiedy tworzą się bloki, nawet najbardziej obcych sobie żywiołów, ale takiej chwili Rosya obecnie nie przeżywa.“

Bardzo być może, że Rosya takiej chwili nie przeżywa, przeżywa go jednak Polska od dość dawna, bo — od lat stu z górą, a tryumf *jednego* stronnictwa i to stronnictwa *ludowego*, demokratycznego, świadczy wymownie, że łączność możliwą jest bez żadnej szkody dla demokratyzmu, i że naród świadomy swego położenia, potrafi wyrzec się dzielących go szczegółów wobec jednej wielkiej, łączącej wszystkie żywioły potrzeby. Kiedy taka potrzeba zostanie odczuta przez naród rosyjski, wtedy przyjdzie i dla niego chwila „bloku“.

—

Niechętnem okiem patrzą na to nowe ugrupowania i kadeci petersburscy. Nasuwa im to wnioski pesymistyczne co do trwałości bloku, jaki się naokoło nich wytworzył podczas wyborów.

List otwarty ks. Eugeniusza Trubeckiego do p. Piotra Struve. Znany w szerokich kołach społeczeństwa polskiego ks. Eug. T., w liście otwartym, umieszczonym na szpaltach „Dumy“ występuje przeciwko „przelewowi krwi zarówno, z góry jak z dołu.“

„Ci, którzy łakną krwi, nie mają prawa mówić o przebaczeniu i w dniu uroczystym przebaczenia wszyscy, którzy żywią wstręt do kary śmierci, powinni energicznie potępić mordy polityczne.

Prawie codziennie telegraf podaje nam wiadomości o wykryciu fabryk bomb, o innych zamachach; rzucanie narzędzi wybuchowych staje się pewnego rodzaju sportem. Dochodzi do tego, że rzucają bomby w Bogu ducha winnych stójkowych dla wypróbowania siły tych narzędzi. Czyż my nie odczuwamy kontrastu między temi przejawami gwałtu i nienawiści, i tymi słowami, nawołującemi do miłosierdzia, jakie obecnie słyszymy w Izbie Państwowej?“

Ustrój konstytucyjny może znaleźć trwałe oparcie nie w jednostronnej moralności, nie w jednostronnej predylekcyi dla ludzi pewnego stanu lub warstwy lecz w podstawach prawa i moralności, posiadających ogólne i bezwarunkowe znaczenie.

Zniesienie kary śmierci powinno być *wszechstronnem i powszechnem*. Tylko dokonawszy tego wielkiego aktu miłosierdzia, będziemy w zgodzie z moralnością i moralnie usuniemy reakcyę.

Na list ten w tym samym numerze odpowiada p. Struwe. Zgadzając się zasadniczo z myślą przewodnią ks. T., wskazuje on jednak na to, że oczyszczenie atmosfery moralnej może nastąpić tylko na gruncie zaufania do rządu, a to jest możliwe tylko wtedy, kiedy zmieni się jego skład osobisty.

Parodyjąc słowa Karra, kończy on frazesem:

„Niech zaczyna biurokracya!“.

Kronika Rolnicza.

Wystawa krajowego bydła we Lwowie.

Świeżo powróciwszy ze Lwowa, gdzie dość szczegółowo miałem możność zapoznać się z warunkami, tylko co odbytej, staraniem Towarzystwa Gospodarczego, wystawy krajowego bydła, pragnąłbym podzielić się z czytelnikami „Dziennika“, licznie rekrutującymi się z pośród naszych ziemian, odniesionemi na wystawie wrażeniami. Zanim wspomnę o stronie fachowej wystawy, nie sposób przemilczeć, że się tak wyrażę, jej strony kulturalnej.

Widz utrwala się w przekonaniu, że ten obraz ładu, porządku i wysokiej w szczegółach cywilizacyi, zawdzięcza autonomii kraju, rozumnemu myśleniu obywateli o własnych swych potrzebach, nie zaś biurokratycznemu szablonowi, tamującemu wszelką inicyatywę prywatną i zazdrość bierze, a zarazem smutek, że my tu, u siebie, tak dalecy jesteśmy jeszcze od osiągnięcia podobnych rezultatów, gdy i środki są ku temu, i ludzi z dobrą wolą znalazłoby się tylu!

Wracam do wystawy. Ta ostatnia przedstawiała się wspaniale i godną była ze wszech miar zwiedzenia, szkoda tylko, iż tak mało osób z naszych prowincyi objawiło swe zainteresowanie się wystawą.

Urządzona staraniem Towarzystwa Gospodarczego, którego prezes, p. Stanisław Brykczyński, niemałe położył zasługi w podniesieniu hodowli bydła w kraju, jak również i poprzednik jego na tym stanowisku, ś. p. ks. Adam Sapieha, wystawa rozłożyła się na obszernym placu rzeźni miejskiej, której się też należy słówko pochwały, jako instytucyi, urządzonej z całym europejskim komfortem, pod umiejętną dyrekcyą swego dyrektora, p. Krzyształowicza. Okolony okazałemi budowlami rzeźni, plac wystawowy przybrał odświętny wygląd. Droga doń, z miasta wiodąca, przybrana masztami, tarczami i chorągwiami o narodowych i miejskich barwach, omnibusy eleganckie, raczej *char-à-bane*, o płóciennych daszkach, wygodnie dowożą publiczność za minimalną cenę. Plac, zapełniony około 800 sztukami bydła i trzody chlewnej, należącymi do 150 wystawców, przeważnie włościan ze wschodniej Galicyi. Oczywiście, jestem obecny na uroczystem otwarciu wystawy o godz. 11 rano. Tłok publiczności. Sfery urzędowe w komplecie. Członkowie Tow. Gosp. z prezesem na czele *in corpore*. Marszałek krajowy hr. Stanisław Bade, ni, prezydent miasta Michalski, wice prezes Namiestnictwa hr. Łoś, książęta: Andrzej Lubomirski, Paweł Sapieha: Witold Czartoryski, poseł Artur Cieleцki, prezes Kółek rolniczych i wielu innych.

Do zebranych przemawia prezes Towarzystwa, p. Brykczyński, poddając ocenie szerszej publiczności owoce pracy Towarzystwa, podjętej jeszcze w 1882 roku, dzięki poparciu ówczesnego ministra rolnictwa, hr. Falkenhayna.

Włościanie licznie zebrani, albowiem prócz przybyłych wystawców, 500 włościan przywiózł ks. Władysław Sapieha, dla poglądowego ujawnienia celu i znaczenia wystawy — urządzają owacyę hr. Badeniemu i p. Brykczyńskiemu, dowodnie przekonywującą, iż ustępuje antagonizm narodowościowy wobec pracy, podjętej bez różnicy, dla dobra ogółu. Członek komitetu wystawowego, p. Marszałkowicz, uwija się z bezprzykładną energią, udzielając każdemu żądanych objaśnień z całą uprzejmością.

O godz. 1-szej przybywa z dworca kolei minister rolnictwa, hr. Bougnoy, przyjmowany przez komitet wystawy, z całem zajęciem wypytując się o stan hodowli w kraju.

Dodatnie rezultaty, jakie stwierdziła obecna wystawa, dają się streścić w następujących danych: niepomierne znaczenie ekonomiczne i kulturalne ze względu na wielki udział bydła włościańskiego, jedynie bowiem ten udział dać może pogląd na właściwy stan hodowli krajowej bydła rogatego w Galicyi, oraz ułatwienie hodowcom nabycia uszlachetnionego materyału rozpłodowego.

Osiągnięcie zaś powyższych dodatnich rezultatów, kraj zawdzięcza Towarzystwu Gospodarczemu, oraz władzom krajowym, udzielającym swego poparcia i subwencyi.

Na terenie Towarzystwa znajduje się 54 buhajów stacyjnych, które „darmo“ podnoszą hodowlę włościańską, to też 200 sztuk bydła włościańskiego, przybyłego z 16-u gmin Galicyi Wschodniej wymownie świadczą o połączonej pracy Towarzystwa i Wydziału krajowego.

Obecna wystawa stwierdza przeważający kierunek hodowli Simmentkalerów pełnej i pół krwi, nieco Oldenburgów, minimalna część innych ras, jako to: Anglerów, Schwytzów i Allganerów. Obory prywatne, które się wyróżniały doborem okazów z rasy Simmenthalerów, były to: p. Hulimki z Mycowa, hr. Kazimierza Badeniego z Buska, p. Jana Wiktora z Zarszyna, ks. Witolda Czartoryskiego z Pełkiń, oraz okazy szkoły rolniczej w Bereżnicy.

Wspaniałe zaś Oldenburgi p. Jerzego Turnau z Mikulic, hr. Karola Lanckorońskiego z Komarna, poprzednich właścicieli z Pełkiń i Buska oraz z folwarku zakładowego w Dublanach. Chlewnie zarodowe p. Janko w Hoszanach, p. Sołowija w Kamionku, p. Pogłodowskiego, pani Irsay'owej, oraz hrabianki Zofii Skarbek przedstawiały inponujące osobniki rady Iorkshir.

Ogromny postęp, tak świetnie uwidoczniony na wystawie, oraz wzorowa organizacya, przynoszą zaszczyt prawdziwy jej twórcom, niech więc żałują ci z naszych rolników, których ominęła sposobność zwiedzenia wystawy i ocenienia zbiorowej pracy tak blizkiego nam społeczeńswa.

Wśród zwiedzających wystawę Podolaków obecnymi byli tylko: p. Wiktor Skibniewski i p. Starorypiński, z Wołynia hr. Stefan Grocholski; doprowdy, szkoda, że tak mało!

Zetce.

Z życia prowincyi.

Kamieniec Podolski, d. 4 maja.

Pod wpływem nowych ożywczych prądów dawne czysto biurokratyczne instytucye, powołane przez rząd li tylko dla celów rusyfikacyi, ostać się nie mogą i albo upaść całkiem albo przerodzić się muszą. Kamieniecka biblioteka rosyjska założona przed kilku laty przy udziale władz gubernialnych pędziłe dotychczas swój na pół martwy żywot, dążąc do celów nic wspólnego z oświatą i kulturą nie mających. Chociaż zarząd miasta pod naciskiem z góry, wyznaczył dla niej subsydyum w wysokości 200 rubli rocznie, to jednak nie potrafiła nigdy stanąć o własnych siłach, ponieważ lepsze warstwy społeczństwa odsuwały się od niej. W końcu i zarząd miasta odmówił jej poparcia.

Biblioteka stanęła wobec alternatywy *se demettre ou se soumettre*. Obrała to ostatnie. W tym celu zlikwidowała swoje rachunki i, przestając istnieć jako ciało samodzielne, oddało się pod zarząd miasta.

Miejmy nadzieję, że rada miejska potrafi zreformować bibliotekę resyjską i wleje w nią ducha prawdziwej użyteczności publicznej. Wówczas, zapewne, i czytelniy polscy znajdą w biblotece nowe źródła kulturalne, z których skorzystać nie omieszkają. Społeczeństwo zaś polskie na Podolu będzie mogło ufać nowej instytucyi i popierać ją wszystkiemi siłami będzie miało obowiązek.

Równocześnie prawie zorganizował się w Kamieńcu Podolskim komitet wszechrosyjskiej ligi oświaty, który na pierwszem inauguracyjnem posiedzeniu postanowił: 1) wydać i rozpowszechnić na Podolu odezwę do inteligentów, zachęcającą do zapisywania się do ligi; (odezwa ma być wydrukowaną w języku rusińskim, polskim i rosyjskim, w przyszłości także w żydowskim); 2) opracować zasady taktyczne ligi i 3) zażądać od instytucyi centralej ligi w Petersburgu materyałów opracowanych przez tą ostatnią.

Z uchwał tych wnosić należy że komitet Podolski Wszechrosyjskiej Ligi Oświaty wbrew swojej nazwie mieć będzie na względzie szeroko pojętą oświatę ludową, stojącą ponad wyłącznością narodową. Założenie bardzo piękne. Wątpimy jednak, czy jest ono wykonalnem i boimy się, aby nie weszło ono do uchwał komitetu li tylko jako środek pozyskania zaufania polskich sił społecznych. Pod pozorem krzewienia oświaty komitet nader łatwo może podjąć pracę rusyfikacyjną nad ludnością polską, do czego rosyjscy przedstawiciele Kamieńca, ci zwłaszcza, którzy mieli jakąkolwiek styczność ze sferami biurokratycznemi, posiadać muszą i rutynę i doświadczenie.

Dla tego nim Polacy będą mogli zaufać nowej instytucyi, muszą najpierw przypatrzeć się jej kulturalnej działalności. A nim to nastąpi powinni by sami pomyśleć o jakiejś instytucyi oświaty dla swoich. Bo chociaż dużo się o tem mówi, mało się bardzo robi i dzięki temu, zjawiskiem jest codziennem, że dzieci polskie słowa jednego po polsku nie rozumieją, że dorośli-Polacy zwłaszcza analfabeci, urodzeni w Królestwie, i osiedli na Rusi zapominają w przeciągu lat kilku mowy ojczystej i że wogóle niema w Kamieńcu ani w kraju całym instytucyi, któraby ochraniała żywioł polski od wynarodowienia i pielęgnowała w nim rodzinną kulturę polską. A zdaje się, czas o takiej instytucyi pomyśleć i przeszkód na drodze do jej urzeczywistnienia w czasach obecnych być nie powinno.

Podniesiono w Kamieńcu myśl założenia strzeleckiego klubu polskiego; czyż stowarzyszenie oświaty nie powinno być w porządku chronologicznym pierwsze?

Sprawa założenia Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności ugrzęzła w tekach referentów gubernialnych. Znaleziono jakieś przyczyny formalne, usprawiedliwiające zwłokę w zatwierdzeniu Towarzystwa. Powiadają jednak, że istotna przyczyna tkwi w tem, że władze boją się, aby nowo zakładane Towarzystwo nie odciągnęło funduszów od istniejącego dotychczas Towarzystwa dobroczynności *par excellence* rosyjskiego. *Hir est der Hund begraben.*

Sądzimy, że założyciele nowego Towarzystwa z księdzem Mankowskim na czele i tę przeszkodę usunąć potrafią. Wszak mamy ustawę o stowarzyszeniach!

I. O. S.

Trostianiec Podolski, 4 maja.

Wśród ospałych, a po części nawet i wręcz opornych stosunków towarzyskich, w jakich tu żyjemy, należy zaznaczyć z przyjemnością, jako obiecujący objaw budzącego się poczucia łączności tutejszych Polaków, przedstawienie teatralne w polskim języku, które się odbyło w sali klubu Towarzystwa trostianowskiego, w dniu 30-ym kwietnia.

Po widowisku, na które się złożyły: „Czyja wina?“ H. Sienkiewicza i „Radcy pana Radcy“ M. Bałuckiego, wykonane starannie przez grono amatorów, pod reżyseryą i z udziałem utalentowanego artysty amatora p. B., odbyły się ożywione tańce.

Czysty dochód przeznaczony został na rzecz kupienia organu w majątku Obodówce, gub. podolskiej. Dzięki ofiarności miejscowych i z okolicy katolików, również życzliwemu poparciu miejscowego Towarzystwa rosyjskiego, cel widowiska pod względem materyalnym został osiągnięty. Trzeba oddać hołd uznania i wdzięczności głównemu inicyatorowi i gospodarzowi balu, panu M. S.

W. S.

Śmierć Hapona.

Jeden z korespondentów pism paryskich, ręcząc za wiarogodność swoich informacyi, przesyła z Petersburga następujące szczegóły interesujących wypadków, zakończonych śmiercią Hapona:

„Duchowny Hapon, posiadał zaufanie stronnictw rewolucyjnych rosyjskich tylko w ciągu pięciu miesięcy, które nastąpiły po krwawych rzeziach „czerwonej niedzieli“ w Petersburgu. Do tego dnia strasznego i pomimo wpływu, jaki uzyskał wśród sfer robotniczych stolicy, Hapon był w ciągłem podejrzeniu u rewolucyonistów, a to z powodu stałych stosunków z policyą. Posądzano go, że był narzędziem w rękach Zubatowa.

Organizacya, którą Hapon przeprowadził z ramienia policyi, rozbiła się nagle. Robotnicy zażądali, aby Cesarz zatwierdził sam obietnice, składane przez policyę i postanowili podążyć tłumnie do Cesarza z supliką. Hapon nie zdołał już powstrzymać tego ruchu, postanowił więc stanąć na jego czele. Trepow, zdecydowany na zgniecenie tego ruchu, chciał wówczas aresztować Hapona, lecz sprzeciwił się temu sam naczelnik policyi petersburskiej, który go uważał za wiernego a bardzo zręcznego swego agenta. Odegrano więc wprawdzie komedyę aresztowania, lecz Hapon zdołał się ukryć. I wówczas to, widocznie do żywego postępowaniem policyi dotknięty, wydał on znane swe pismo do Cesarza, które stało się hasłem rewolucyi.

Ale radykalne stronnictwa nie przestawały go podejrzewać. Gdy Hapon umknął za granicę, komitet rewolucyjny śledził go zrazu, lecz w krótce począł mu ufać, a rewolucyoniści rosyjscy, przebywający za granicą, przyjęli go z otwartemi ramionami. Hapon począł się uważać za słynną i wielką osobistość i ta próżność doprowadziła go do upadku. Aby się utrzymać na tej wyżynie, potrzeba było pieniędzy. Stronnictwa rewolucyjne znalazły wydawcę, który za manuskrypt pamiętników Hapona wypłacił mu trzydzieści tysięcy franków. To mu do reszty zawróciło głowę. Rzucił się w wir stosunków światowych; widziano go w najbardziej uczęszczanych i wytwornych miejscowościach, przy stołach gry...

Powróciwszy do Rosyi, nie pokazał się on już u przywódców swego stronnictwa, które tymczasem czyniło starania u hr. Wittego, aby uzyskać dla Hapona pozwolenie powrotu. Jakież było zdziwienie proszących, gdy hr. Witte odpowiedział:

— To czysta komedya! Przecież panowie wiecie dobrze, że Hapon jest w Petersburgu, i znacie równie dobrze, jak i ja, adres jego mieszkania...

Wówczas to delegaci organizacyi robotniczych wynaleźli Hapona i oświadczyli mu, że w interesie „sprawy“ byłoby dobrze, aby on udał się jeszcze na jakiś czas za granicę. Hapon zaprotestował uroczyście przeciw wszelkim podejrzeniom, zapewniał o swej „wierności“ i wyjechać nie chciał. Na chwilę zdołał przekonać, ale niebawem dwuznaczność jego postępowania obudziła na nowo podejrzenia. Wówczas to — jak mówią—Hapon zaproponował hr. Wittemu wznowienie przerwanego działania Zubatowa. Myśl ta miała się podobać hr. Wittemu, który też kazał wręczyć wysłańcowi Hapona, niejakiemu Matuszence, pierszą subwencyę 80,000 franków“.

A oto fakty, które miały spowodować wydanie wyroku śmierci, a które przytacza ów korespondent petersburski.

Naczelnik policyi politycznej, Raczkowskij, zażądał od Hapona, aby mu wskazał głównych przywódców partyi terorystycznej. Hapon miał przystać na to i za kwotę podobno 50,000 rb. zgodził się wydać trzech „przywódców „organizacyi bojowej“ i wymienił ich po nazwisku. Nie mogąc snać jednak uskutecznić sam ich wydania, zwierzył się z tem przed jednym ze swych towarzyszy, inżynierem z zawodu, zaufanym przyjacielem, którego uważał za przedajnego. Ów, zdumiony, zażądał czasu do namysłu i pośpieszył zawiadomić komitet rewolucyjny. Zrazu postanowiono wciągnąć w zasadzkę i owego Raczkowskiego. Inżynier sądził, że Raczkowskij przyjdzie z Haponem do niego, aby umówić się o kwotę za wspólnictwo. Miano wówczas zgładzić ich obu.

Ale spotkanie to we trzech nie przyszło do skutku. Natomiast Hapon wyznaczył inżynierowi schadzkę stanowczą na dzień 10 kwietnia st. st., po południu w małej miejscowości podmiejskiej Ozerki.

O godzinie **2** po poł. udał się sam Hapon. W domu, w którym oczekiwał na niego inżynier, ukryło się czterech delegatów tej samej partyi robotniczej, której kierownikiem był Hapon. Ukryli się oni obok jadalnego pokoju, w którym miała się odbyć rozmowa, aby schwytać swego przywódcę na gorącym uczynku zdrady i „wymierzyć sprawiedliwość“.

Hapon, wszedłszy, zaczął mówić natychmiast. Przedstawił szczegółowo swój plan schwytania owych trzech przywódców terrorystycznych, aby ich wydać Raczkowskiemu, a potem przystąpił do kwestyi pieniężnej. Inżynier, aby skłonić Hapona do obszerniejszych wyznań, rozpoczął targ zażarty: to, co mu ofiarowano, było nadto mało wobec niebezpieczeństw przedsięwzięcia! Na to Hapon oświadczył zarówno cynicznie jak nieostrożnie, że to tylko początek i że po tym pierwszym czynie, pójdą dalsze... za znaczniejszem wynagrodzeniem. Poczem uspokajając obawy inżyniera, zaczął chwalić doskonałość swego planu, dającego mu zupełne bezpieczeństwo.

W tej chwili ukazali się czterej delegaci, rzucili się na struchlałego Hapona, związali go i złożyli sąd.

Sporządzono opis jego zdrady. W przerażeniu przyznał się do wszystkiego: że będąc za granicą, ofiarował swoje usługi policyi w zamian za amnestyę, że ukradł zrazu 20,000 rubli a potem 50,000 rubli z kasy syndykatów robotniczych i że wreszcie — co było już notorycznem — starał się przekupić inżyniera, celem wydania trzech przywódców terorystów.

Bezzwłocznie wydano wyrok śmierci. Wysłuchał go Hapon, oszalały z trwogi. Wyrok wykonano natychmiast. Uduszono go za pomocą sznura i powieszono w tym samym pokoju.

Własne jego zeznania, którym podobno „trybunał rewolucyjny“ zamierza nadać większy rozgłos, niszczą całkowicie pewien urok zapału i odwagi, jaki zdawał się zrazu otaczać postać Hapona.

Z teki wspomnień.

—o—

NAD BRZEGIEM BAJKAŁU.

Bracia! Wy wszyscy, którzy jedziecie dzisiaj na Wschód kolejami, tak szybko was przenoszącemi, od brzegów Wisły, Dniepru, za Ural, nad brzegi Bałtyku, Amuru, aż hen do oceanu. Wpodróży swej zatrzymajcie się chwilę nad brzegiem owego „Świętego morza Bajkału“, na stacyi Mysowa. Tylko radziłbym wam z Irkucka pojechać nie koleją, na okół Bajkału, a dojechać końmi, brzegiem Augary. To niedaleko, sześćdziesiąt wiorst tylko, do stacyi Listwiennicznej, zobaczycie tam za to ów sławny św. kamień Szamański, do którego Mongołowie, jeszcze w czasach Czyngishanów, przychodzili ze stolicy swej Karakarumu, z nad rzeki Ononu, składać ofiary bogom swym, a dziś potomkowie ich, Buryaci, to samo czynią. Kamień ten wstrzymuje Bajkał od wylewu i tylko z pod niego wydobywa się ta bystra i piękna Augara, sławna swym sposobem zamarzania.

Z Listwiennicznej przeprawicie się parostatkiem i staniecie w Mysowej. Tam nad brzegiem ujrzycie krzyż polski na niewielkiej mogile, otoczonej sztachetami. Otóż warto, byście choć chwilę zatrzymali się przy tej mogile z modlitwą na ustach, pochowanych tam jest osiemnastu naszych braci! A jak to było, posłuchajcie:

W pamiętnym roku 1893, olbrzymi, szeroki gościniec, zaczynający się od brzegów Wisły, a biegnący na Północ, napełniony był ludem, który przyszedł tu z nad Wisły, Niemna i Dniepru. To jakby jakaś wędrówka narodów do ziemi obiecanej. Są tam młodzi, są i starzy, kobiety nawet i dzieci; jedni idą pieszą, innych wiozą kibitką, a wszystko na Wschód. I ciągną te tysiące z modlitwą na ustach i z wiarą w świętość idei, za którą tylu oddało życie w ofierze! Tłumy te przebywają Ural i ciągną po stepach Sybiru, po tej szerokiej drodze, co wiedzie przez Tiumeń, przebywają olbrzymią rzekę Irtysz *), dalej miasto Tobolsk, niegdyś stolicę Tatara Kuczuma, póki go nie zdobył sławny rozbójnik z nad Wołgi, Timofej Jermak, i idą dalej przez miasteczko Tarę, skąd jeszcze w roku 1846 uciekł Rufin Piotrowski i pieszo dostał się aż do Paryża. Przebywają olbrzymią Ob', miasto Tomsk, główny punkt handlu w Syberyi— przeprawiają się przez Jenisej, Augarę, przechodzą miasto Irkuck i stają nad brzegiem Bajkału.

Po olbrzymiej tej przestrzeni tysiące z tego tłumu rozpierzcha się, by walczyć z głodem i chłodem, by tęsknić za swą ziemią, świętą kolebką praojców, a którą wielu z nich niesie z sobą, by im na mogiłę ich posypać. W tej ciężkiej drodze pomiędzy tym tłumem rodzi się myśl wydobycia się z tej niewoli—ucieczką. Byli tam młodzi z wielką energią, był tam Paweł Landowski z nad Wisły, znany z zamachu na Berga, ten, myśl tę podtrzymuje—był Gustaw Szaramowicz z nad Dniepru, muzyk-poeta, któremu najwięcej myśl ta się uśmiecha, więc propaguję ją szczerze. Młodzież, jak zwykle, gotowa na wszystko, i tu skwapliwie przejmuje się tą myslą, nie rozumiejąc, czy to jest możebnem do wykonania i w jaki to sposób urzeczywistnić?

Po tej ogromnej przestrzeni, powiadam, tłum ten się rozpierzcha, jedni idą na Północ, aż do kraju Toruchańskiego, w te Tundry, co wiecznie płoną; inni po olbrzymiej Lenie dostają się do kraju Jakuckiego i dalej, hen, aż do Wiluja, gdzie jest dom, w którym mieszkają ludzie w oddzielnych izbach, numerami oznaczonych, nie widząc się z sobą, jak to było z Józefatem Ohryzko, numerem piątym; inni przechodzą Bajkał i dostają się aż do owego Nerczyńska, sławnego ze swych kopalń, o którym pieśń nasz Adam napisał; a inni dochodzą do brzegu Amuru i widzą tam jeszcze ślady Ostrożka, króry zbudował kozak-Polak Czernichowski, pierwszy zdobywca tych miejsc.

Część znaczną, bo ludzi z tysiąc posyłają na drogę, wiodąca na okół Bajkału. Wy, co teraz jeździcie koleją po tej drodze, widzicie po jednej stronie olbrzymią wodę Bajkału, a po drugiej, piętrzące się skały, pod niebo sięgające—możecie sobie wyobrazić obecnie, co było tam pięćdziesiąt lat temu, ile to wysiłków trzeba było, by oczyścić tę drogę z zawałów skał, z drzew, starych modrzewi, których grubość dochodziła do sążnia średnicy. Pustka naokół, tylko Tajga od czasu jakieś głuche echa posyłała—to, niedźwiedź, pan tych borów, może być rozkazy jakieś wydawał. Chat nie było tam jeszcze, wie gromada ta chroniła się od chłodu w szałasach, naprędce z gałęzi i ziemi skleconych—a więc zimno, brak pożywienia, brak wieści od swoich—tłum ten do rozpaczy doprowadzał. Tak nadszedł maj 1866 roku. Wieść się rozeszła, że wielka łaska spadła, podpisana w Wierzbołowie! W rzeczywistości okazało się, że część z tych ludzi, którzy byli w różnych kopalniach, rozproszyli się po całych obszarach, by tam szukać pracy i chleba dla siebie. Reszta, jeszcze więcej rozgoryczona, pozostała na tej drodze, między nimi znajdował się i Gustaw Szaramowicz, który duchem swym podtrzymywał tę gromadę.

Projekt masowej ucieczki upadł, położenie geograficzne, brak środków, straszne przestrzenie, które trzeba było przebywać przez puste stepy, chyba w stronę Chin—tam znowu pewna śmierć z głodu na pustyni Gobi; trzeba więc się było poddać przeznaczeniu i czekać lepszej doli.

Między tą gromadą był także były oficer z Kaukazu, El...., zbyt krewki, nieliczący się z następstwami, a będąc przytem w stanie podnieconym, jednego dnia rozbraja żołnierza, stojącego na warcie; tego było dość, by zdesperowana młodzież rzuciła się na odwach, z kilkunastu żołnierzy złożony, rozbroić ich, to była jedna chwila. I stało się nieszczęście!

Wtedy wyszło zapytanie: co dalej?!..

Więc idą do Gustawa Szaramowicza z okrzykiem! projektowałeś ucieczkę—zachęcałeś do tego, więc teraz prowadź! Między tą gromadą było wielu starych. Ci, widząc, lub przeczuwając, co to będzie, usunęli się w lasy, reszta pozostała przy Szaramowiczu.

Gdyby Szaramowicz, był wodzem-partyzantem, a nie muzykiem-poetą, to by zrozumiał, że tu na czasie wszystko zależało; gdyby z tymi kilkuset ludźmi, zdecydowanymi na wszystko, choc nieuzbrojonymi, poszedł na przód, toby po drodze mógł zabierać broń, jaką mieli miejscowi mieszkańcy, wziąwszy z sobą przewodników, mógł przedostać się przez Tajgę na stepy Mongolskie, i około Kiachty przejść granicę chińską. Wtedy może Bóg zaopiekowałby się nimi i udałoby im się wydostać przez Chiny?!..

Ale Szaramowicz był poetą, nie żołnierzem, pozostał na miejscu, wprawdzie uzbrajał się w kosy, miał trochę tych karabinów zabranych z odwachu, ale to i wszystko — stał na miejscu i stracił czas niepowetowany.

Tymczasem władze irkuckie ocknęły się, wysyłają pułkownika Rylka, z dwoma rotami piechoty, ten przeprawia się parostatkiem przez Bajkał i staje w Mysowej.

Szaramowicz zbiera do gromady młodzież, chce bronić wylądowania, ale to trudno, niema czem bronić! Wojsko daje ognia — nasi rzucają się na nich prawie z gołą ręką, bo kilkadziesiąt kos i kilkanaście karabinów cóż to za broń?! Rezultatem tej rozpaczliwej walki, jest zabity oficer Popow i kilku żołnierzy—kilkunastu rannych, naszych ginie osiemnastu, a więcej jeszcze rannych. Cząstka z nich, około dwudziestu z Koskowskim i Rejnerem, rzucają się w Tajgę, reszta się poddaję!

Zabitych chowają do tej wspólnej mo-

*) Po tatarsku „bystra woda“, w której utonął zdobywca Sybiru, Jermak.

giły, towarzysze stawiają na niej krzyż! tych, co się poddali przewożą do Irkucka. Tymczasem gromadka z Koskowskim i Rejnerem usiłuje przedostać się przez Tajgę—błądzą w niej, żywią się już tylko porostami i korą drzewną, i po kilkunastu dniach błądzenia, w pół żywi, wydostają się na stepy, gdzie otoczeni przez tłumy Buryatów także się poddają!

W Irkucku następuje sąd! Nazwali to „Powstaniem zabajkalskim“, a w rzeczywistości był to wybuch rozpaczy!

Szlachetny Szaramowicz całą winę przyjmuje na siebie, świetnie występuje w sądzie, broni swych braci, których głód doprowadził do tej rozpaczy! I za to zostaje rozstrzelanym, a z nim Koskowski, Rejner i Cywiński. Pod Irkuckiem na górze Wiercholeńskiej, mały krzyżyk znaczy ich mogiłę, resztę rozsyłają po różnych kopalniach.

Ileż to mogił podobnych, nikomu nieznanych, kryje nasze kości?! Więc każdy z nas, co wie coś o nich, powinien przypominać je nam, by legenda o nich przeszła z pokolenia na pokolenie, i byśmy, znalazłszy się wypadkiem przy której z tych mogił, mogli zanieść modlitwę do Pana, za owych męczenników przyszłej wolności naszej!

Taka jest historya owej mogiły Osiemnastu w Mysowej, nad brzegiem Bajkału. Pomódlcie się przy niej!

Roman Rogiński.

KALENDARZ.

11 (24) Czwart. — **Wniebowstąpienie Pańskie.**
12 (25) Piątek — Pankracego M.
13 (26) Sobota — Serwacego B. W.
14 (27) Niedziela — Bonifacego M.
15 (28) Poniedz. — Zofii Wd. M.
16 (29) Wtorek — Jana Nepomucena Kapł. M.
18 (30) Środa — Paschalisa W.

Wschód słońca o godz. 4 m. 2.
Zachód słońca o g. 7 m. 52.
Długość dnia godz. 15 m. 50.
Przybyło dnia godzin 7 m. 44.

Wschód księżyca o g. 0 m. 00 w.
Zachód księżyca o g. 7 m. 54 r.
Dnia 10 Nów o g. 9 m. 36 r.

Teatr miejski. Dziś ostatnie przedstawienie i benefis p. W. Komisarzewskiej, „Ognie świętojańskie“, dramat w 4-ch aktach Sudermana.

Teatr letni klubu kupieckiego. Dziś: „Czerewiczki“, opera Czajkowskiego; jutro: „Baron cygański“, opera Straussa.

Cyrk Hippo-Palace. Dziś koncert znakomitej śpiewaczki M. Galwani i znakomitego barytona Tytusa Ruffa.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 10 maja 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł Cel.	15,9	24,4	18,6
Barometr przy 0 w m m	744,5	746,0	746,8
Stop. wilgotności w proc.	76	46	71
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	P2	PW4	0
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	0	3	1
Ilość opadów w m/m	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	25,7
Najniższa	12,8
„ na powierzchni ziemi	11,6
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	19,6
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	15,7

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Maksimum barometryczne na Uralu (Ekatervnburg—768 m. m.), w Norwegii (Cristianzund—765 m. m.) i w zachodniej Europie (St. Mathieu 751 m. m.), nad Bałtykiem i częściowo w środkowej Rosyi (Łuki — 759 m. m.). Deszcze wypadły w gub. nadbałtyckich, w południowej Finlandyi i miejscami w środkowej Rosyi. Temperatura bliżej normy w gub. nadbałt., wyżej normy w większej części pozostałej Rosyi. Oczekuje się: gorąco i sucho na dolnej Wołdze i Donie, ciepło i przeważnie sucho nad Dnieprem, ciepło i deszcze niewielkie na jeziorach; polepszenie pogody w gub. nadbałtyckich.

KRONIKA.

— **Rozporządzenie obowiązujące.** Generał-gubernator wydał rozporządzenie, aby osoby, zarządzające fabrykami, składami i sklepami, w których sprzedaje się dynamit, proch i inne materyały wybuchowe, natychmiast zawiadamiały policyę o każdej sprzedaży wspomnianych towarów. Przy zawiadomieniach tych trzeba dać dokładne wskazówki, komu, kiedy i w jakiej ilości sprzedano żądanego towaru.

Winni przekroczenia tych przepisów karani będą w drodze administracyjnej 3 miesięcznem więzieniem, lub grzywną w kwocie, nie przewyższającej 3,000 r. Rozporządzenie to dotyczy wszystkich miejscowości kraju połud.-zachodniego, w których już jest, lub też ma być wprowadzony stan wojenny lub stan ochrony nadzwyczajnej.

— **Majówka na korzyść kij. Tow. Dobroczynności** śmiało może być zaliczoną do kategoryi bardzo udatnej i przyjemnej rozrywki.

Po kilku dniach dżdżystych, gdy najśmielsi z organizatorów zabawy powątpiewali w powodzenie zamierzonej wycieczki — prześliczny, prawdziwie uroczy majowy ranek dnia 9 maja rozwiał wszelkie obawy i wróżył najlepszą nadzieję — to też na pokładzie wspaniałego statku „Wojewoda“ zebrało się liczne, ożywione towarzystwo zbliżonych ze sobą wspólnością celu osób.

Przy dźwiękach wojskowej orkiestry statek popłynął z biegiem Dniepru w ustronie, nazwane Pluty, odległe od Kijowa o 40 wiorst.

Przestrzeń tę niepostrzeżenie skracały malownicze okolice nadbrzeży Dniepru, świeżość powietrza i wesoła towarzyska rozmowa, grupujących się kółek znajomych, około rozwieszonych na pokładzie statku, artystycznie wykończonych afiszy:

„iż czyni się wiadomem wszem wobec i każdemu z osobna iże na majówce dzisiejszej zawody mają się czynić przeróżne, więc:

1) piłka, którą jest gra stara i arcy wyborna, potem 2) zawody w bieganiu pieszem, skoku wysokim i dalekim, rzucaniu kamieniem, 3) pląsy i inne krotofile.

Ktolibo tedy wigor i fantazyę masz nieostatnią, stawić się masz do onych co żywo, mężem li jesteś młodzieniaszkiem czy niewiastą — a praemium otrzymasz—co wszystko praktykując, melankolię odegnasz najsroższą i wesołość mieć będziesz na obliczu!“.

Po przybyciu do Plut na miejsce, towarzystwo z parostatku, przebywszy pieszo niewielką odległość, znalazło się na uroczej polance, wśród lasu, zieleni i wesołej gwary nielicznego kółka młodzieży.

Czas mile i niepostrzeżenie mijał, zwłaszcza że one zapowiedziane „krotochwile“ w oryginalny zostały rozpoczęte sposób — oto wtargnęła niespodzianie wesoła gromadka wędrownych cyganów, ku postrachowi małych dzieci a niemałej uciesze starszych, odgadujących w rysach cyganów i cyganek, doskonale ucharakteryzowanych—młodzież, towarzyszy wycieczki.

Tańcząc i śpiewając zbliżyły się piękne cyganki do gości, aby dowcipnie powróżyć, rozweselić i do śmiechu ciekawych swego losu pobudzić.

Lecz poza zapowiedzianemi gonitwami i mocowaniem się tych, którzy „wigor i fantazyę mieli“, jedną z najbardziej budzących zainteresowanie rozrywek — był pomysł tak zwanych „koszów szczęścia“.

Każdy z gości, który zaopatrzył się w bilet szczęścia—stawał przed koszem, kryjącym niezliczoną ilość szczelnie owiniętych, często śmiech budzących fantów, aby sięgnąć raz jeden.

Wesołość i śmiech otaczających towarzyszyły tej operacyi.

Gdy ze statku świst maszyny obwieścił porę do powrotu — niepostrzeżenie mrok zapadał—czas było porzucić zabawę, aby ją przedłużyć na pokładzie statku.

Wśród najpiękniejszego gwiaździstego nieba, przy dźwiękach muzyki, młodzież rozweselała się nieco tańcami — wreszcie śpiewy chóralne grupy amatorów, pod dyrekcyą p. L. znakomicie zorganizowane, dopełniły uroku tej pięknej i miłej wycieczki.

Wielokrotnie składane podziękowania na pokładzie parostatku organizatorom wycieczki, przez grono gości, świadczą najlepiej że dzień 9-go maja miał istotnie jakiś urok.

Statek przybił powrotnie do brzegu na przystani kijowskiej o północy.

— **Dzieje Polski.** Do wybitniejszych wydawnictw ostatniej doby zaliczyć należy „Dzieje Polski Illustrowane“ i „Dzieje Porozbiorowe Narodu Polskiego“, w których zgromadzono wszystkie pamiątki i dokumenty narodowe.

„Dzieje“ zdobią liczne illustracye, wśród których pierwsze miejsce zajmują dzieła mistrza Matejki.

Dotychczas jednak nabycie „Dziejów“ nie dla wszystkich było dostępne z powodu znacznego jednorazowego wydatku, aby więc umożliwić kupno tego pięknego dzieła, osobom mniej zamożnym, wydawcy (nakład Towarzystwa akcyjnego „Wiek“) postanowili „Dzieje „Polski“ sprzedawać na spłaty miesięcznie możliwie dostępne.

Tym sposobem dzieło to może się znaleźć w każdej rodzinie. Obecnie bawi w Kijowie reprezentant Towarzystwa akcyjnego „Wiek“, który zainteresowanym chętnie udziela informacyi i przyjmuje zapisy w hotelu Tawrida Nr. 27 między 2—4 popołudniu. Zapisy przyjmuje również „Dziennik Kijowski“ (Prorezna Nr. 9).

— **Z życia robotnic kijowskich.** Jako rozwinięcie wczorajszej notatki o posiedzeniu „Towarzystwa Opieki nad kobietami“, przytaczamy niektóre dane z referatu p. Bułhakowej o życiu robotnic z kijowskich fabryk tytoniu i gilz.

Badania przeprowadzane były drogą wypytywania robotnic przy współudziale inspekcyi fabrycznej. Z liczby 1,118 robotnic, na wszystkich trzech fabrykach, otrzymano *maximum* odpowiedzi tylko od 811, jako od więcej rozwiniętych. Na niektóre z zapytań otrzymano jeszcze mniej odpowiedzi, np. na zapytanie o warunkach odżywiania się, otrzymano tylko 650 odpowiedzi, ponieważ wiele robotnic, oddając rodzinie cały swój zarobek, nie wie, ile kosztuje ich wikt.

Średni zarobek miesięczny robotnicy wynosi 12 rub., większość zarabia 8—10 rub. miesięcz. Jasnem jest, że to zaledwie starczy na najbardziej nieuniknione potrzeby, jak żywność i mieszkanie.

I tu staje pokusa, wciągająca robotnicę w przepaść.

Większość robotnic są to dziewczęta od 16—25 lat. Z 811, od których otrzymano odpowiedź, 562 mieszka w rodzinie, 172 samotnie, a 72 mieszka u krewnych. Lecz i życie tej większości, przebywającej w rodzinach, pozostawia bardzo dużo do życzenia, jeśli wspomnieć o ciasnocie i zaniedbaniu wszelkich warunków hygienicznych. Czy to będzie własna rodzina, czy obca, o odpoczynku dla robotnicy mowy być nie może. Gdy przy takich warunkach, po tygodniu pracy, nadejdzie niedziela, jak ją ma przepędzić robotnica?

Dokąd pójść? Tylko na fabryce gilz Duwana właściciele rozdają robotnicom bilety na ranne przedstawienia teatru ludowego. W tej zresztą tylko fabryce robotnice piśmienne wynoszą 83 proc. — na innych procent ten jest znacznie mniejszy.

Z odpowiedzi, otrzymanych na zapytania, widocznem jest, że robotnice zajmowałyby się chętnie lekturą, więc „Towarzystwo opieki nad kobietami“, pragnąc zadość uczynić tym chęciom, postanowiło założyć biblioteki we wszystkich trzech wymienionych fabrykach.

Cóż, kiedy dotychczas nie udzielono pozwolenia na otwarcie tych bibiotek.

— **Nowe gimnazyum męskie.** Ministeryum oświaty pozwoliło panom: Pawłowi Gałaganowi i Dudke-Stepowiczowi na otwarcie w Kijowie prywatnego gimnazyum z prawami szkół rządowych, przy następujących warunkach:

1) ażeby program nauk rzeczonego gimnazyum był identyczny z programem gimnazyów rządowych;

2) ażeby liczba uczniów w każdej klasie nie przewyższała 40, i

3) ażeby egzamina odbywały się przy udziale delegatów okręgu naukowego.

Gimnazyum to ma być otwarte od nowego roku szkolnego.

— **Nowe Pogotowie ratunkowe.** Od dnia 1-go maja roku bieżącego otwarte zostały dyżury lekarskie Towarzystwa wzajemnej pomocy felczerów i felczerek. Dyżurujący mogą być wzywani do niesienia natychmiastowej pomocy, jako dyżurni przy chorych, przy przewożeniu ich i t. p. Pomoc udzielaną będzie za małą opłatą, a biednymi bezpłatnie. Kancelarya nowego Pogotowia znajduje się przy ulicy W.-Wasilkowskiej Nr. 78.

— **Kursa ogrodnicze.** Około 20—23 b. m. nauczyciel politechniki kijowskiej, M. E. Sofronof, otwiera w Światoszynie popularne systematyczne kursa ogrodnictwa, sadownictwa i gruntowej hodowli kwiatów.

Program kursu teoretycznego ma być opracowany wspólnie ze słuchaczami, stosownie do praktycznych potrzeb większości. Wykłady trwać będą od 4—5 tygodni. W razie potrzeby urządzane będą zajęcia dla grup poszczególnych. Jako uzupełnienie kursu teoretycznego, organizowane będą zajęcia praktyczne. Porobiono także starania o pozwolenie na prowadzenie zajęć praktycznych w ogrodzie, przeznaczonym dla studyów przy politechnice. Przy kursach jest muzeum i specyalna biblioteka.

Opłata wynosi:
Kurs teoretyczny — 7 rb.
Kurs praktyczny — 3 rb.

Kurs fabrykacyi win, z owoców i jagód, a także przyrządzania konserwów owocowych według systemu Wick'a — 2 rb. każdy. Do dnia wczorajszego zapisało się na te kursa 12 osób. Informacye co do kursów i zapisywanie się na nie otrzymywać można w Światoszynie, ul. Petropawłowska Nr. 359, obok 2-ej przecznicy.

— **W sprawie powrotu K. S. Niemieszajewa.** Dnia 9 maja, K. S. Niemieszajew powrócił na dawne stanowisko naczelnika Połud.-Zachod. kolei. Z drogi jeszcze, 8 maja, rozesłał okólnik z zawiadomieniem, że z dniem 8 maja obejmuje zarząd kolei.

Dla przewiezienia rzeczy p. Niemieszajewa, z rozkazu zarządu kolei, wyznaczono specyalny pociąg towarowy, który, jak głosi depesza, „ma pierwszeństwo przed wszystkimi pociągami towarowymi“, tj., że wszystkie pociągi towarowe winny być zatrzymywane na stacyach w celu przepuszczenia tego pociągu.

— SAMOBÓJSTWO W POCIĄGU. Dnia 9-go maja, w czasie zatrzymania się na st. „Bojarka“ pociągu pasażerskiego idącego do Kijowa, w ubieralni wagonu 2-ej klasy znaleziono zwłoki Leona Metelskiego, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

— WYPADEK. Dnia 10 maja, na st. Koriasyn, smarownik Samsonowicz, chcąc przejść pomiędzy rozłączonymi wagonami, trafił pomiędzy bufory i został przez nie zgnieciony na śmierć.

— ZAGINIONA DZIEWCZYNKA. Dnia 9-go maja, około godz. 4-ej po poł., zginęła bawiąca się na ulicy 4-letnia dziewczynka, Mania Smołogonów, ubrana w żółte pończoszki i pantofelki i białą sukienkę z koronkami (Padół, Dmitrowski Zaułek d. Nr. 14). Dziewczynka śmiała, biegle i dobrze mówiąca.

— ZABÓJSTWO. Kilku mieszkańców Łukianówki, przechodząc we wtorek przez lasek „Oriesznik“, należący do Kiryłowskich zakładów dobroczynnych, zauważyło pod krzakami dwie nieruchomo leżące postacie ludzkie. Zbliżywszy się, ujrzeli oni zwłoki dwóch młodych chłopców. Krew zdążyła zastygnąć i ciała były zimne; zabójstwo widocznie popełnione było już dość dawno. O wypadku dano znać natychmiast do policyi i władzy śledczej. Służba starego domu obłąkanych w szpitalu Kiryłowskim poznała nieboszczyków. Byli to służący szpitalni: 23-letni Stefan Śnigur i 20-letni Grzegorz Guliajew.

Śnigur uważany był zawsze za bardzo skąpego, mówiono o nim, że pieniądze nosił stale przy sobie. Zachodził do niego często niejaki Portiatko, uwolniony służący szpitalny o którym wiedziano, że był zesłany na Sachalin. Dnia 5-go maja Portiatko wywoływał kilka razy Snigura, wieczorem zaś wyszli razem z Guliajewym, kierując się w stronę lasku. Od tej chwili S. i G. nie wrócili, znikł również i Portiatko. Zabójstwo popełnione zostało bezwarunkowo w celu rabunku. Przy zabitych nie znaleziono ani kopiejki. Panuje przypuszczenie, że Gul. zabity został jedynie w celu pozbycia się świadków. Portiatko jest poszukiwany. Zwłoki zabitych, po opatrzeniu ich przez sędziego śledczego 5-go cyrkułu, odesłane zostały do prosektoryum w szpitalu Aleksandrowskim.

— TOPIELEC. Wczoraj, kąpiąc się w jeziorze przy klasztorze Wydubeckim, utonął mieszczanin A. Koniuczenko.

Zwłoki topielca wyciągnięto.

— BÓJKA. Mieszkający przy ul. W.-Wasilkowskiej Nr 61, I. Kozencew, przechodząc we wtorek przez podwórze ze swymi współbiesiadnikami Bondarczukiem, Kozakiem i Parfentjewym, spotkał swego sąsiada Łatyszewa i zażądał od niego pieniędzy na wódkę. Ten, oczywiście, odmówił, za co Kozencew go pobił Łotyszew uciekł z pola walki i zamknął się w swem mieszkaniu, pozostałe wszakże towarzystwo awanturowało się w dalszym ciągu. Kamieniami porozbijali wszystkie okna w mieszkaniu Łatyszewa.

Awanturnicy zostali zaaresztowani.

Z SĄDÓW.

Siedmiu włościan wsi „Wesoły Kąt“, złotopolskiej gminy, czehryńskiego powiatu, zasiadło we środę, 10 maja, na ławie oskarżonych, przed kijowską Izbą sądową, z udziałem przedstawicieli stanów. Akt oskarżenia zarzuca im, że sformowali bandę i użyli gwałtu na folwarku włościanina Maksyma Storożenki, w celu wywalczenia lepszych warunków ekonomicznych.

Ciekawa ta sprawa tak się przedstawia:

Dnia 6-go grudnia ubiegłego roku, do folwarku „Wesoły Kąt“ p. Storożenki, przyszli dwaj włościanie i zawezwali właściciela i jego robotników, ażeby szli do wsi na zebranie wszystkich jej mieszkańców; na tem zebraniu oświadczono robotnikom Storożenki, żeby zaprzestali u niego pracować, aż się nie zgodzi płacić po 1 rub. za dzień roboczy.

Nazajutrz rano, do folwarku przyszło około 100 ludzi i kazali robotnikom zaprzestać pracować; robotnicy usłuchali i rozeszli się; kilku ludzi weszło do kuchni i kazali służącej też przestać pracować, do czego się ona zastosowała, poczem i przybyli włościanie rozeszli się.

Wskutek tego siedmiu z nich: A. Panczenko, F. Melkiczenko, S. Skałan, A. Biełous, S. Jermolenko, M. i K. Czernozuby, pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej, pierwsi trzej, jako przywódcy, czterech pozostałych, jako uczestnicy, i osadzeni w więzieniu, gdzie też przesiedzieli 5 miesięcy, a Panczenko aż do dnia sądu.

Bronią oskarżonych, pp.: Czekerul-Kusz, Słucki i Kohen. Badanie świadków wykazało, że rzecz się miała inaczej, niż ją przedstawił akt oskarżenia, bo gwałtu żadnego nie było, to też p. podprokutor cofnął oskarżenie o gwałt, domagając się kary li tylko za sformowanie bandy (art. 269, punkt 4 kod. karn.). Po wysłuchaniu jednak mów obrońców i dłuższej naradzie, Izba sądowa wszystkich oskarżonych uniewinniła.

—

Tegoż dnia, miała być rozpatrywaną sprawa Gorbatowa, oskarżonego o rozpowszechnianie między żołnierzami proklamacyi, wzywających do obalenia ustroju państwowego, (art. 129, punkty 1, 2 i 5 nowego kodeksu karn.). Z powodu niestawienia się ważnych świadków, sprawa została odłożoną.

Ostatnie wiadomości.

—o—

Reformy w Maroku. Telegrafują do „Timesa“ z Fezu, że sułtan marokański, zgadzając się na wszystkie postanowienia, zawarte w akcie konferencyi w Algeciras, wzbrania się ratyfikować powyższy akt. Chce on bowiem, ażeby do aktu konferencyi dołączony był artykuł dodatkowy, że z chwilą kiedy maghzen będzie w stanie wprowadzić reformy bez pomocy obcej, Europejczycy, znajdujący się w administracyi marokańskiej, opuszczą swoje miejsca.

Sułtan uważa, iż takie dodatkowe postanowienie uspokoi ludność Maroka, niechętnie patrzącą na cudzoziemców, i ułatwi przeprowadzeniu reform.

—

Tunel pod kanałem la Manche. Do „Matin“ telegrafują z Londynu: William Holland, poseł liberalny, przedłoży w najbliższych dniach w izbie gmin wniosek następujący:

„Izba gmin jest zdania, że, w uwzględnieniu zmian stosunków międzynarodowych, należałoby poddać rozpatrzeniu sprawę kanału pod cieśniną La Manche, łączącego Francyę z Anglią“.

Sprawa tego kanału jest bardzo drażliwa, opinia angielska dotąd była temu projektowi przeciwną. Są jednak i zwolennicy kanału, między innymi b. minister spraw zagranicznych, margr. Landsdowne i obecny podsekretarz stanu w ministeryum spraw zewnętrznych, lord Fitz-Maurice.

—

Rady cesarza Wilhelma. Dziennik niemiecki „Die Information“ donosi, że, w rozmowie z członkami misyi chińskiej, objeżdżającej obecnie Europę, cesarz Wilhelm miał radzić Chinom, ażeby, organizując armię, nie naśladowali bezwzględnie wyjskowe urządzenia innych krajów. Chodzi tu, oczywiście, o Japonię. Niemcy są niezadowoleni z tego, że w chińskiej armii usunięto niemieckich instruktorów, a zastąpiono ich Japończykami. Cesarz Wilhelm chce widocznie wpływ niemiecki rozszerzyć i na rasę żółtą, w której tak niedawno upatrywał niebezpieczeństwo dla Europy.

—

Zdrowie Papieża. Papież Pius X od 17 maja n. st. cierpi na ostry napad pedagry i leży w łóżku.

Zwykłe audyencye zostały odwołane.

—

Otwarcie tunelu Simplon. Król włoski, Wiktor Emanuel, pojechał do Szwajcaryi na uroczystość otwarcia tunelu Simplon w d. 20 maja n. st. Towarzyszyli mu prezes ministrów, Sonnino i minister robót publicznych, Carmine. Wieczorem, w bogato przystrojonych salach stacyi kolejowej Domodossola, odbył się uroczysty obiad, podczas którego król włoski wzniósł toast na cześć wiecznej przyjaźni Szwajcaryi z Włochami.

Król w mowie swej zaznaczył, że dzień otwarcia tunelu Simplon będzie pamiętny w historyi pracy ludzkiej.

—

Protest ambasadorów. Ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu wręczyli Porcie notę, w której protestują przeciwko nowemu prawu o stowarzyszeniach zagranicznych.

—

Echa z Courrières. „Matin“ utrzymuje, że przy wydobywaniu trupów z głębi kopalni okazało się, iż niektórzy górnicy zginęli zaledwie przed kilku dniami głodową śmiercią. Dochodzenie w toku. Opinia domaga się wyjaśnień.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Petersburg, 10 maja.—Wśród kół parlamentarnych krążą pogłoski, jakoby Komitet Centralny stronnictwa K.-D., w razie powołania z łona Izby gabinetu ministeryalnego, projektuje następujący skład: prezes—Petrunkiewicz, minister spraw wewnętrznych — Szipow, lub ks. Dołgorukow, skarbu — Hercensztejn, oświaty—ks. Szachowskoj, sprawiedliwości—Nabokow.

Od Agencyi Petersburskiej.

Izba Państwowa.

Posiedzenie 10 maja.

(Ciąg dalszy).

Na dzisiejszem posiedzeniu rannem uchwalono, aby posłowie zajęli miejsca w sali posiedzeń podług grup, przyczem każda grupa wybierze biuro, które wyznaczy miejsca posłom, należącym do danej grupy.

W ten sposób już na najbliższem posiedzeniu każda partya będzie miała swoje stałe miejsce.

Wszystkim posłom rozdano kwestyonaryusze, do których każdy z nich ma wpisać swoje dane biograficzne, co jest potrzebne do zamierzonego wydania księgi pamiątkowej Izby.

Kwestyę stosunku Izby do przedstawicieli prasy odłożono do następnego posiedzenia.

O godz. 2-ej p.p. rozpoczęły posiedzenia swoje 11 wydziałów Izby, zajętych sprawdzaniem pełnomocnictw poselskich. Posiedzenia te odbywają się w oddzielnych salach, lub nawet w lokalu kancelaryi i są niedostępne dla publiczności. O rezultatach tych posiedzeń zawiadomioną zostanie Izba na następnem posiedzeniu otwartem, które odbędzie się prawdopodobnie w piątek o godz. 11-ej rano. W kuluarach mówią, że wypadków unieważnienia wyborów bardzo niewiele. Większość wyborów zatwierdzono. Wniesiono do Izby akta wyborcze z 75 okręgów.

Największe zainteresowanie co do prawidłości elekcyi wzbudza wybór prof. Gredeskuła w Charkowie, gdzie jego prawo być wybranym zostało zakwestyonowane z tego powodu, że znajdował się on wtedy w więzieniu; z drugiej jednak strony twierdzą, że skazany on był drogą administracyjną i że dochodzenia sądowego nie wszczynano przeciw niemu, co dowodzi, że wybory Gredeskuła są zgodne z prawem.

Kwestyę tę jeszcze nie zdecydowano w wydziałach Izby.

—

Petersburg, 9 maja.—Sekretarz stanu, hrabia Solski, na własną prośbę, skutkiem choroby, uwolniony został od pełnienia obowiązków prezesa Rady Państwa.

Prezes Izby Państwowej wręczył za pośrednictwem kancelaryi państwowej, odpowiedź na mowę tronową, wraz z krótką najpoddańszą notatkę.

Dziś rozpoczynają się posiedzenie sekcyi Izby, w celu przeprowadzenia rugów poselskich. Na jednem z pierwszych takich posiedzeń sprawdzone będą pełnomocnictwa posłów gub niżenowogrodzkiej Bugrowa i Astafiewa; gub. podolskiej--Zabołotnego. Komisya prawodawcza partyi k.-d. przyjęła ostatecznie dla wniesienia do Izby projekt powszechnego prawa wyborczego, opartego na zasadzie 4-przymiotnikowej formuły.

Petersburg, 10 maja.—Dziś prezes rady ministrów zaproszony został do Peterhofu w celu ostatecznego zatwierdzenia programu rządowego, który pierwszy minister wręczy Izbie Państwowej w odpowiedzi na podany adres do tronu.

Minister spraw wewnętrznych wniesie w tych dniach do Izby projekt reorganizacyi zarządu miejscowego.

Po przemowie adwokata Adamowa, powoda cywilnego w sprawie Okoniewa, adwokat Bułacel wyzwał Adamowa na pejedynek za obrazę związku narodu rosyjskiego.

Moskwa, 9 maja.--Moskiewski naczelnik miasta stanowczo zaprzecza wiadomościom, podawanym przez pisma, jakoby w Moskwie panowało wzburzenie przeciw inteligencyi i jakoby na 14 maja zapowiadały się rozruchy.

Moskiewski instytut rolniczy postanowił w tym roku przyjmować studentów bez konkursowego egzaminu.

Tyflis, 9 maja. -- Agitacya przedwyborcza w całej pełni; prowadzą ją usilnie zwłaszcza partye skrajne lewe, które przedtem postanowiły Izby bojkotować. Wszędzie rozklejono odezwy do wyborców.

Gazety partyjne rozdawane są za darmo. Z rozporządzenia generał-gubernatora, patrole nie będą przeszkadzać wyborcom, chyba w razie rozruchów — i to tylko na propozycyę przewodniczących zebrań wyborczych patrole użyją środków celem przywrócenia porządku.

Tyflis, 9 maja. — Do sklepu jubilerskiego wpadło 4 uzbrojonych opryszków i zażądali pieniędzy. Właściciel oddał napastnikom całodzienny dochód, wynoszący 500 rb., zegarek złoty i kawał złota, ważący przeszło pół funta.

Sofia, 9 marca.—Z racyi dymisyi hr. Lamsdorfa, ks. Ferdynand wysłał do niego depeszę z podziękowaniem za usługi, okazane Bułgaryi i z zapewnieniem o swej niezmiennej życzliwości.

Kutais, 9 maja.—Chcąc przeszkodzić wyborom do Izby, socyal-rewolucyoniści urządzili przed ratuszem demonstracyę. Członkowie innych partyi, z pomocą policyi, rozproszyli demonstrantów. Wybory odbywają się w dalszym ciągu.

Nowy-Oskoł, 10 maja. — Więźniowie wyłamali drzwi i bramę i w ilości 150 osób, wyszli z więzienia, śpiewając pieśni rewolucyjne. Kozacy zmusili ich wrócić do więzienia.

Ekaterynosław, 10 maja. — W przeciągu ostatnich kilku dni wysłano na Syberyę 107 przestępców politycznych.

Przestępca, który skradł 5,000 rb. poborcy powiatu wierchniednieprowskiego, Karwaniewowi, uciekł z więzienia w Wierchniednieprowsku.

Białystok, 9 maja.—Na starym cmentarzu, przy ulicy Surażskiej położonym, grupa młodzieży wprawiała się w strzelanie. Zjawił się patrol, który chciał aresztować strzelających. Zawiązała się utarczka, w czasie której 2-ch żołnierzy z patrolu raniono, z tłumu jednego zabito i dwóch raniono.

—

Chrystyania, 10 maja. — Dziś zmarł Henryk Ibsen.

Wiedeń, 9 maja. — Cesarz posłał królowi rumuńskiemu, z powodu 40-letniego jubileuszu, bardzo ciepły list odręczny.

Wiedeń, 9 maja.—Na skutek deklaracyi rządowej, Dzieduszycki oświadczył w izbie deputowanych, że stosunek Koła polskiego do nowego rządu zależeć będzie od tego, jakiego kierunku trzymać się będzie rząd w sprawach potrzeb Galicyi, polskiej narodowości i reformy wyborczej. Mówca powiedział, że od rządu i partyi zależy, aby drogą zaspokojenia żądań Koła dać mu możność zgodzenia się na reformę.

Londyn, 9 maja.—W izbie gmin, Grey, na interpelacyę z powodu projektowanej reorganizacyi wydziału celnego w Chinach, wyjaśnił, że chińskie morskie komory celne powstaną pod zarządem Harta. Na interpelacyę — czy rząd ma zamiar, wobec zaszłych wypadków, rozpatrzeć się w stosunkach pomiędzy Egiptem a Turcyą?—Grey odpowiedział: „obecnie rząd nie ma zamiaru rozpatrywać tej sprawy“.

Londyn, 9 maja. Omawiając kwestyę anglo-rosyjskich układów „Westminster Gazette“ pisze:

„Wewnętrzny kryzys w Rosyi musi na czas jakiś czas zaabsorbować całą energię rosyjskich działaczy społecznych“. Gazeta utrzymuje, że, jeśli Izba Państwowa będzie w dalszym ciągu postępowała z taką ostrożnością, jak jej dowody dała w przeciągu ostatnich kilku dni, to okres przejściowy minie daleko prędzej, niż się tego spodziewają. Wtedy Anglia będzie mogła zawrzeć z Rosyą układy, oparte na trwałych podstawach; stworzonych wypadkami w Marokko, kryzysem tureckim i innymi faktami z życia międzynarodowego, ktore przyniosły większe rezultaty, niż wszelkie noty dyplomatyczne.

Francya będzie pomocą w tej sprawie.

Tokio, 9 maja.—Niemiecki ambasador Mumm przedstawił mikado listy wierzytelne.

Giełda Petersburska.

10 maja 1906 r.

4% Państwowa renta	75
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	—
5% pożyczk prem 1864 r.	360½
„ „ 1866 r.	280
5% obl. prem. Szlach. Banku	284½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	427
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	456
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	370
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	194½
„ Bransk. Relsk. Fab.	156
„ Putiłowsk.	94¼
„ Bakińsk. T-a Naftow.	642
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	153
„ Petersb. Prywat. i Komm.	175
Akcyę 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	376
5% Pożyczka 1905 r.	92¾
„ „ 1906 r.	88½

Usposobienie z papierami dywidendowymi bardzo mocne, zwłaszcza z akcyami banków, skutkiem licznych przekazów z zagranicy; z funduszami stałe; z premiówkbmii spokojniej.

Rozmaitości.

Lombroso o amerykańskich milionerach. Włoski uczony, Lombroso, którego jubileusz świeżo obchodzono, podaje w jednym z miesięczników, wychodzących w Milano, naukowe studyum, w którem stara się scharakteryzować amerykańskich milionerów. Są tam portrety znanych amerykańskich milionerów, Rokefelera, Szwaba, Carnegiego, Morgana i innych. Czoło tych ludzi wysokie i wązkie, a kości twarzy bardzo rozwinięte. Od zwykłych śmiertelników różnią się one chyba tem tylko, że są nizkkiego wzrostu, najczęściej niżsi są o parę cali od swoich żon. Żony milionerów są przeważnie bardzo ładne. Dzieci ich często słabowite i mało rozwinięte umysłowo, nie oznacza to jednak zwyrodnienia, a jest raczej wynikiem odosobionego życia. Z psychologicznej strony można zaliczyć amerykańskich milionerów do rzędu ludzi nadzwyczajnych geniuszów. Nadzwyczaj szybko oryentują się w każdej chwili życia. Są bardzo oszczędni, a często nawet skąpi. Są doskonałymi administratorami, umieją dobrać sobie pożytecznych ludzi, słowem potrafią najprędszą i najwygodniejszą drogą dojść do upragnionego celu.

Najcharakterystecznniejszem dla amerykańskich milionerów jest ich nizkie pochodzenie. Milioner Durand, mając 10 lat, służył w sklepie. Gould w 12-ym roku życia zarabiał tygodniowo pół dolara, a trzy w lata później ciągnął już wielkie zyski z własnej fabryki. Ogólnie biorąc, amerykańscy milionerzy nie mają wyższego wykształcenia, i kto wie, może właśnie ten brak nauki w dziecinnych latach przyczynia się najwięcej do zdobycia fortuny. Bo gdy inne dzieci uczą się w szkołach i studyują rozmaite nauki, milionerzy amerykańscy zwracają głównie uwagę na jedną stronę, mianowicie: jak najłatwiej zrobić majątek. Karyerę swoją rozpoczynali amerykańscy milionerzy przeważnie jako prości robotnicy.

Z faktów tych wyprowadza Lombroso wniosek, że główna przyczyna powodzenia amerykańskich milionerów leży w ich zdolności wykorzystania sytuacyi. Do tego jednak trzeba dodać, że praca ich mało różni się od gry hazardowej. Milioner Rokefeler miał się jakoby wyrazić, że jego następca musi być człowiekiem tego rodzaju, żeby zupełnie nie czuć wyrzutów sumienia, nawet wtedy, gdy się przyprowadzi do ruiny 10 albo 12 rodzin. Bo sumienie tych ludzi jest zupełnie swobodne. Wielu milionerów amerykańskich przyprowadziło z zupełnym spokojem do ruiny nie jednego ze swoich przyjaciół. Główną rolę gra u nich własna osoba. Gdy zdobędzie już majątek, milioner zaczyna się otaczać atmosferą, zupełnie inną od życia amerykańskiego. Zaczyna najprzód wyprowadzać swój ród od najdalszych przodków i rozpoczyna wtedy życie zbytkowne. Buduje zamki i pałace zbytkowniejsze, wspanialsze od dworów cesarkich. Dzieci swoje trzyma zdala od świata, sprowadzając dla nich po 3 lub 4 niańki i po kilku lokai. Żonę stroi w ubiory, droższe od szat królewskich, robiąc z niej dla odmiany mumię albo też sawantkę i wogóle dba przedewszystkiem o towarzyską okazałość. Bogactwo nie uszlachetnia ich wcale.

Wdzięczna czytelniczka. Niezwykły testament pozostawiła zmarła niedawno właścicielka ziemska w Pawii, margrabina Izabela Lucini. Zapisała ona 1,500 lir. pewnemu pismu humorystycznemu, którego wierną abonentką była przez długie lata. Nadto przeznaczyła 1,500 lir. na bankiet dla współpracowników tego pisma. Nieboszczka, jak w ostatniej swej woli zaznaczyła, chciała temi dwoma legatami wyrazić redakcyi wdzięczność swoją za liczne miłe godziny, któ[illegible] spędziła na czytaniu owego pisma humorystycznego.

Tragiczny zgon uczonego. Profesor uniwersytetu w Lozanie, dr Eugeniusz Renevier, wybitny geolog, wypadł z windy schodowej i zabił się na miejscu. Zmarły był prezesem szwajcarskiego Towarzystwa geologicznego i członkiem komisyi simplońskiej.

Katastrofa kolejowa. W Pensylwanii, na linii, prowadzącej do miasteczka Petersburg, spotkały się dwa pociągi, skutkiem czego 14 osób poniosło śmierć na miejscu, a 50 jest ciężko ranionych. Trzy godziny przedtem na linii głównej tejże kolei 27 wagonów zostało zdruzgotanych. Powodem obu wypadków są źle zrozumiane instrukcye.

Najnowsza jarzyna. Mech, jako środek żywności dla ludu, poleca doktór Hansteen, pierwszy docent szkoły rolniczej w Aas w Norwegii. W odczycie, który wygłosił w Chrystyanii, wywodził on, że mech, według jego przekonania, stanie się jeszcze kiedyś środkiem pożywienia dla mas, jest bowiem bardzo tani i posiada wielką wartość pożywną. Mech białawo-zielony, znajdujący się prawie wszędzie, suszy się i miele na mąkę, która po zmieszaniu z mąką zwyczajną, daje bardzo dobry chleb. Lepiej wszakże jest używać mech, jako jarzynę. W tym celu czyści się ów biały mech, poddaje pewnemu procesowi chemicznemu i gotuje. Potrawa, w ten sposób przyrządzona, zadowoli, jak zapewnia dr Hansteen, najwybredniejsze podniebienie, a pod względem pożywności przewyższa wiele ulubionych dzisiaj jarzyn. Jeden z głośniejszych badaczów norweskich, prof. Paulson, zajęty jest obecnie próbami, mającemi na celu stwierdzić wartość mchu, jako środka pożywienia w rozmaitych chorobach.

Z krainy rozwodów. Ameryka, a w szczególności Stany Zjednoczone, są prawdziwem Eldoradem dla osób, znudzonych wspólnem pożyciem małżeńskiem. Takiej ilości rozwodów, jak w Stanach Zjednoczonych, w całym swiecie niema. Wprawdzie niektóre Stany, jak np. Południowa Karolina, nie dopuszczają wcale, lub w nader rzadkich wypadkach do rozwodu, ale za to są inne, zwłaszcza Stan Dakota, gdzie przeprowadzenie rozwodu jest zwykłą formalnością prawną, tak łatwą i częstą, jak spisanie kontraktu, lub napisanie wypowiedzenia mieszkania. Wobec tego wiele par, chcących osiągnąć rozwod, a zamieszkałych w Stanie, który się surowiej i poważniej na tę kwestyę zapatrywał, wyjeżdżał poprostu do innego kraju. Po osiągnięciu rozwodu, rozwiedzeni wracali z powrotem do miejsca zamieszkania i tam naczęściej wstępowali w nowe związki małżeńskie.

Tak działo się dotychczas i Ameryka zdawała się pod tym względem rywalizować ze starożytnym Rzymem. Statystyka wykazuje w niektórych Stanach wprost zastanawiającą ilość rozwodów, i tak np.: w Indyanie wypadał 1 rozwód na 7 małżeństw, w Massatchousest 1 na 16, w Michigan 1 na 11 i t. d.

Teraz jednak stała się rzecz niespodziewana. Oto w pewnym procesie o bigamię orzekł najwyższy trybunał, od którego wyroków apelacyi niema, że rozwód tylko wtedy ma ważność wobec prawa, gdy proces rozwodowy zostanie przeprowadzonym i rozłączenie małżonków orzeczone przez wyrok sądu w tym Stanie, w którym oni zamieszkali.

Orzeczenie to padło jak grom w olbrzymią ilość małżeństw amerykańskich, zwłaszcza małżeństw ludzi bogatszych, którzy chętnie korzystali z łagodności ustawy małżeń. a których małżeństwa obecne, o ile one były zawarte po rozwodzie, okazały się w przeważnej części bigamią. Pisma amerykańskie, chciwe skandalu, podają obecnie całe listy osób, wybitnych czy to znaczeniem, czy to majątkiem, które zawarły małżeństwa powtórne, na podstawie zasady, odrzuconej przez trybunał najwyższy.

Tak stały się Stany Zjednoczone nagle z państwa największej wolności rozwodowej, państwem... wolnej miłości.

Kongres chemii stosowanej. W Rzymie odbył się międzynarodowy kongres chemii stosowanej. Jako miejsce kongresu następującego w r. 1909 obrano Londyn.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

46

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚC

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Ale pomyślał zaraz, że jeżeli Małgosia tak mówiła, to zapewne nie pamięta o *tej kobiecie*, którą może rodzina Carboni'ch miała za umarłą.

Coś w tem innego być musiało.

— Małgosiu — naciskał, usiłując daremnie pozostać spokojnym — trzeba, abyś przedemną otworzyła całą swą duszę, żebyś mnie prowadziła i doradzała mi. Powiedz mi, co mam robić? Czy mam czekać? Czy też poczynić jakie kroki? Moja duma i moje sumienie, nakazywałyby mi przyjść do twego ojca i powiedzieć mu wszystko: inaczej mógłby mnie uważać za zdrajcę, za człowieka bez czci i wiary. Jednakże pójdę za twoją radą i uczynię wszystko, byle cię nie stracić.

Toby było moją śmiercią, moją śmiercią moralną. Ja jestem ambitny i widzisz, głośno to mówię, że gdy cię będę miał, ambicya moja nadaremną nie będzie. A zresztą ja nie jestem ambitny, jak tylu innych młodych ludzi, w szczególności jak tylu Sardyńczyków, którzyby chcieli dojść zaraz do stanowiska, a nie mogąc, cierpią i zagryzają się, zazdroszcząc tym, którzy już do czegoś doszli. Ach! ten Battysta Dago! Jego zazdrość dochodzi do nienawiści: pamiętam ten wieczór, kiedy w teatrze Costanzi przedstawiano „Le Mascheri". Staliśmy w przedsionku, ściśnięci w niespokojnym tłumie.

W miarę, jak dochodziły wieści o katastrofie, Battysta trząsł się z radości. Ja przeciwnie, zazdrosnym nie jestem: ja mam spokój i cierpliwość wyczekiwania... i dojdę... Nie będę sławnym, ale czuję, że potrafię zdobyć sobie stanowisko w społeczeństwie. Jak będę laureatem, stanę do najwyższych konkursów; będziemy mieszkać w Rzymie, gdzie będę pracował i walczył. Ale to wszystko, powtarzam, będzie dla ciebie. Wierzę w to, że na dnie wszystkich ambicyi ludzkich znajduje się kobieta; wielu nie śmie tego uznać. Ja zaś szczerze to wypowiadam i szczycę się tem. Zresztą, zawsze ci to mówiłem, nieprawdaż?

— Tak—rzekła Małgosia, upojona nieco obietnicami młodzieńca.

On mówił dalej.

— Ty jesteś celem mojego życia; widzisz—są ludzie, co żyją miłością, tak jak inni żyją sztuką, sławą, próżnością; ja się do pierwszych zaliczam; zdaje mi się, że kochałem zawsze, od mego urodzenia. i że będę kochał zawsze, choćbym dożył i do najpóźniejszej starości... I zawsze, zawsze ciebie... Gdyby mi ciebie brakło, nie miałbym ani siły, ani woli do niczego; umarłbym moralnie, a może i umarłbym naprawdę. Gdybyś mi jednak powiedziała: „kocham innego"—to...

— Dość! zamilcz teraz! — rozkazała Małgosia! — Teraz ty bluźnisz!.. Deszcz pada?

Kropla deszczu spadła na ich splecione ręce. Oboje podnieśli głowę i spojrzeli na chmury, które teraz wolniej się przesuwały, gęste i zbite, jak potwory mgliste i leniwe.

— Słuchaj więc — mówiła spiesznie Małgosia, nieco roztargniona i jakby się obawiając, że deszcz przerwie im rozmowę. My już nie jesteśmy tak bogaci, jak dawniej. Interesa mego ojca źle stoją. A potem mnóstwo pieniędzy pożyczał tym wszystkim, którzy go o to prosili, a którzy... nigdy mu nie oddadzą. Zanadto jest on dobry. Nasz proces z gminą Orlei, ten wieczny proces za spalony las, źle dla nas stoi; jeżeli go przegramy, a to jest aż nadto prawdopodobnem, ja już bogatą nie będę.

— Czegożeś mi o tem nie pisała?

— Dla czegóż miałam ci to pisać? Zresztą i ja sama przed kilkoma jeszcze dniami o niektórych rzeczach nie wiedziałam. Ale teraz naprawdę deszcz pada!

Wstali i przez chwilę schronili się pod balkon. Błyskawica rozdarła chmury, i przy jej świetle Ani ujrzał Małgosię bladą, jak księżyc.

— Co ci jest? co ci jest? — zapytał tuląc ją do siebie. Nie bój się przyszłości. Jeżeli już nie będziesz tak bogatą, przecież będziesz szczęśliwą. Nie bój się.

— Ach! nie! Drżę, bo moja matka boi się piorunów i może wstać. Idź już teraz...—rzekła, zlekka go odpychając. Idź już...

Musiał usłuchac, ale dobrą chwilę stał pod bramą, czekając, aż deszcz ustanie. Żywe uczucie radości oświecało jego duszę, tak jak w odstępacb gwałtownie oświecały noc metaliczne blaski błyskawic.

Przypomniał sobie ten dzień deszczowy w Rzymie, kiedy myśl o śmierci szybkością pioruna zorała jego duszę... Tak, boleść i radość podobne są do siebie tem, że palą obie.

— Jaki ja jestem podły! — pomyślał, zbliżając się do domu. Cieszę się niepowodzeniem mego dobroczyńcy. Jakie to serce ludzkie jest wstrętne!

Nazajutrz rano napisał list do Małgosi, przedstawiając jej mnóstwo projektów, jeden bardziej heroiczny od drugiego. Chciał wynaleźć tobie lekcye, aby módz dalej studya prowadzić, nie będąc ciężarem swojemu dobroczyńcy; chciał pójść do pana Carboni i oświadczyć się o jego córkę; chciał nareszcie wytłómaczyć rodzinie, która go protegowała, że stanie się jej pociechą i chlubą.

Kiedy konczył list przy otwartem oknie, skąd dochodziła go woń odświeżonego nocnym deszczem poranka, uczuł nad swojem ramieniem wybuch powściąganego śmiechu, a obróciwszy się, zobaczył Nannę obdartą i chwiejącą się na nogach, z oczami pełnemi łez i ogromnie blademi ustami. W ręku trzymała filiżankę pełną kawy, która lada chwila wywrócić się mogła.

— Dzień dobry, Nanno, jak się masz? To ty jeszcze żyjesz?--zawołał Ani.

— Dzień dobry jaśnie panu. Otóż to nie udało mi się was podejść. Prosiłam jako o łaskę, ciotkę Tatanę, by mnie pozwoliła przynieść wam kawę. Jest tu kawa. Mam ręce czyste, jaśnie panie. Oh! co za pociecha, co za pociecha — mówiła śmiejąc się i płacząc zarazem.

— Gdzież on jest, ten jaśnie pan, z którym mówisz?—rzekł student, patrząc wokoło.—Mam nadzieję, że mnie będziesz mówić *ty*. Daj mi tę kawę i opowiedz, co się z tobą dzieje.

— Ach! my żyjemy w norach, jak dzikie zwierzęta, któremi jesteśmy. Jakże ja mogę mówić *ty* jaśnie panu, który lśni, jako słońce!

— O! to ja już nie jestem tym cukierkiem, co go miały dziewczęta zbierać — rzekł Ani, pijąc kawę z dawnej swojej filiżanki o złotym brzeżku i myśląc o ciotce Barbarze.

— A bądźże błogosławionym!.. Ach, przebaczcie mi, ale ja zawsze pamiętam! jak byliście dzieckiem. Ach! pamiętacie, kiedy pierwszy raz powróciliście z Cagliari? Tak, Małgosia czekała w okienku. Jakże księżyc nie ma czekać na słońce?

(D. c. n)

Trzydzieste piąte Ogólne Zebranie Akcyonaryuszów

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNIA.

Stosownie do § 46 Ustawy Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia i poczynionych w swoim czasie ogłoszeń, odbyło się d. 11 maja 1906 r., o godz. 2-ej po południu, w biurze Towarzystwa, trzydzieste piąte zwyczajne ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów.

Po sprawdzeniu listy obecności przez Komisyę rewizyjną, okazało się, iż reprezentowanych jest 4,535 akcyi, sk..tkiem czego zebranie posiada moc prawną. Po zaproszeniu na assesorów pp. Aleksandra Bąkowskiego i Ludwika Freidera, a na sekretarza p. Ludwika Kronenberga, prezes Towarzystwa, Leopold baron Kronenberg, zagaił posiedzenie następującą przemową:

Panowie!

Zanim przystąpimy do objaśnienia rozdanego Wam sprawozdania, pozwólcie, że poświęcimy słów kilka wspomnieniu ś. p. Konstantego Gruszeckiego, zmarłego w r. b. zastępcy członka naszej Dyrekcyi. Nieboszczyk, prawnik z wykształcenia, pracował uprzednio przez lat 25 w naszej Instytucyi w charakterze Naczelnika Wydziałn Służby ogólncj, a następnie, po wystąpieniu z biura, powołany został wyborem Waszym na zastępcę Członka Zarządu. Cechowała go zawsze prawość charakteru, uczynność i wyrozumiałość, pozostawił też po sobie szczery żal w gronie naszej Dyrekcyi. Bardzo też ciężką ponieśliśmy stratę przez śmierć Dyrektora Banku Handlowego, ś. p. Karola Deikego, który przez lat dwadzieścia z górą był członkiem Komisyi rewizyjnej naszego Towarzystwa i którego ceniliśmy wysoko za jego wytrawność sądu, rozległe doświadczenie i gruntowną ścisłość, z jaką spełniał powierzone mu przez Akcyonaryuszów czynności. Prosimy Was, Panowie, byście pamięć tych zmarłych zechcieli uczcić przez powstanie.

W roku ubiegłym ogólny zbiór premii dosięgnął poważnej cyfry 5,773,514 rubli, zwiększył się zatem, w porównaniu z rokiem poprzednim, o rb. 371,538. Zwiększenie to powstało głównie z działu reasekuracyi, przyjmowanej przez nas od Towarzystw Rosyjskich i zagranicznych, które nam w r. z. przekazały więcej premii o 351,328 rb. Ale i bezpośrednia nasza działalność, pomimo ciężkiego stanu ekonomicznego i ogólnego niepokoju, zwiększyła premie, przez nas z tego działu osiągnięte, o 30,210 rb., tak, że interes pośredni, czyli od innych Towarzystw otrzymany, dał nam 1,842,490 rb. premii, bezpośredni zaś, czyli z własnej działalności pochodzący, dał rb. 3,931,024 razem j. w. 5,773,514 rb. Z sumy tej przekazaliśmy naszym reasekuratorom rubli 2,980,846, na własnym zaś rachunku zatrzymaliśmy rb. 2,792,666, t. j. o rb. 454,310 więcej, niż w roku poprzednim. Tak znaczny przyrost premii na własny rachunek zniewolił nas do odpowiedniego powiększenia premii rezerwowych, skutkiem czego w sprawozdaniu znajdziecie Panowie pozycyę tę podniesioną z 1,630,586 do 1,857,741, t. j. zwiększoną o rb. 227,155, jak tego wymaga troskliwość o dobro i solidność naszej Instytucyi.

Z drugiej jednak strony wzrosły także i straty pogorzelowe, i to w daleko znaczniejszym stosunku. Gdy bowiem w roku poprzednim, 1904, straty te, łącznie z rezerwą na nieuregulowane pogorzele, wyniosły rb. 3,392,567, to w roku ubiegłym podskoczyły one do rb. 4,179,586, czyli zwiększyły się o 787,019. Na rachunek własny straty pogorzelowe wynosiły rb. 1,909,406, czyli 68,4 proc. pobranej premii, a na rachunek reasekuratorów rb. 2,270,180, czyli 76,2 proc. Tak znaczną różnicę na niekorzyść naszych reasekuratorów objaśniamy pogorzelami dwóch cukrowni: w Szepetówce i Kijanach, za które wynagrodzenie, do 600,000 rubli dochodzące, spadło głównie na nasze Towarzystwo Reasekuracyjne.

Zaznaczyć tu także musimy różnicę, jaka zaszła między zezultatami pogorzelowemi, osiągniętemi z bezpośredniego a zagranicznego interesu. Ten ostatni na 1,011,640 rb. premii dał szkód pogorzelowych 497,142 rb., czyli 49 rb. na 100; natomiast interes bezpośredni na 3.931,023 rb. premii przyniósł szkód pogorzelowych 2,953,044, czyli 65 rb. na 100. Świadczy to, z jednej strony, że tylko korzystne wyniki interesu zagranicznego wpłynęły na pokrycie niedoborów naszej działalności bezpośredniej, z drugiej zaś, że ta działalność bezpośrednia, na obszernem terytoryum Państwa, znajdowała się w nienormalnych warunkach — i doznała wielu nieoczekiwanych wstrząśnień, których wyrazem najważniejszym było zwiększenie szkód pogorzelowych i wynikająca stąd konieczność zwiększenia rezerwy pogorzelowej.

W dalszym ciągu objaśnienia zaznaczamy, że działalność nasza w poszczególnych dzielnicach dała następujące rezultaty:

W Królestwie na 100 rb, premii szkody pogorzelowe wyniosły	48,3
W guberniach Południowo-Zachodnich	128,5
W guberniach Północno-Zachodnich	94,7
W pozostałych guberniach Cesarstwa	80,3
Z retrocesyi Towarzystw rosyjskich	87,7
" " Towarzystw zagranicznych	49,1

Z tego okazuje się, że tylko bezpośrednia operacya nasza w Królestwie, oraz reasekuracye, od Towarzystw zagranicznych przyjmowane, dały nam bardzo dobre rezultaty, natomiast reasekuracya, pochodząca od Towarzystw rosyjskich, jak również działalność w Cesarstwie, przyniosła nam straty, które szczególnie uderzają w gub. Południowo-Zachodnich, stale dotąd dla nas korzystnych; przyczyną takiego wyjątkowego tam rezultatu jak wspomniana jest pogorzel cukrowni w Szepietówce.

Szczegółowo zaś w Królestwie na 100 rb. premii mieliśmy szkód pogorzelowych:

W dziale rolnym	101,2
W dziale fabrycznym	26,5
W dziale towarowym i miejskim	46,4

Widzimy stąd, że w Królestwie dział towarowy i miejski, a zwłaszcza dział fabryczny, dały wyjątkowo pomyślne wyniki — dział zaś rolny już drugi rok z rzędu przynosi straty, które pokryte będą z rezerwy grup rolnych.

Ogólny spadek kursu papierów publicznych odbić się musiał i na naszym bilansie, powodując stratę przeszło 70,000 rb. Mając jednak w rezerwie na różnice kursu fundusz, blizko 64,000 rb. wynoszący, nie skorzystaliśmy z ulg, w tym względzie przez Rząd udzielonych, i straty powyższej nie rozłożyliśmy na lat kilka, lecz pokryliśmy ją w całości, zaczerpnąwszy brakującą kwotę, rb. 6,310, z czystych zysków za r. z.

Towarzystwo Reasekuracyi Rosyjskiej, w założeniu którego uczestniczymy poważnym kapitałem, wypłaciło swym akcyonaryuszom dywidendę za r. z. 10 proc to jest w tej samej, co i zą r. 1904, wysokości.

Z czystych zysków, wykazanych w bilansie na rubli 195,040, proponujemy Panom, po odliczeniu niedzownych potrąceń, wydzielenie dywidendy 12 proc., czyli rb. 15 od akcyi, jak również prosimy Was, byście nas upoważnili, wzorem lat poprzednich, do wypłacenia różnym Instytucyom dobroczynnym rub. 7,000, oraz rub. 1,000 na powiększenie funduszu wsparcia dla wdów i sierot po urzędnikach

---

Po zatwierdzeniu przez Was, Panowie, tegoroeznego sprawozdania, bilansu i rozdziału czystych zysków, fundusze Towarzystwa przedstawiają się w cyfrach okrągłych, jak następuje:

W kapitale zakładowym	Rb. 1,000,000
" " zapasowym	" 500,000
W rezerwie premii	" 1,857,700
" funduszu na nieuregulowane pogorzele	" 333,800
" funduszu na umorzenie aktywów niepewnych	" 221,100
Razem	Rb. 3,912,600

Po odczytaniu protokółu Komisyi Rewizyjnej, Zgromadzenie Ogólne zatwierdziło jednomyślnie sprawozdanie, bilans, oraz proponowany przez Dyrekcyę podział zysków z roku 1905, a następnie zatwierdziło, również jednomyślnie, odczytany przez Zarządzającego interesami Towarzystwa, p. Andrzeja Świętochowskiego, etat wydatków na administracyę Towarzystwa w r. 1906.

Dokonane następnie wybory powołały ponownie wychodzących z kadencyi, członka Dyrekcyi, p. Samuela Dicksteina, a na miejsce zmarłego Zastępcę Członka Dyrekcyi, ś. p. Konstantego Gruszeckiego, wybrano p. Andrzeja Świętochowskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp.: Feliks Bobrowski, Szymon Neuman, Bronisław Werner, Piotr Wertheim i Adam Herse.

BILANS po dzień 18 (31) grudnia 1905 roku.

Stan czynny.

	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
Kasa			24,398	76
Instytucye kredytowe				
Bank Handlowy w Warszawie	280,368	15		
Oddział Banku Handlow. Warszaw. w Petersb.	50,670	—		
Oddział Banku Handlowego Warsz. w Łodzi	99,680	—		
Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie.	64,581	—		
Bank Kupiecki w Moskwie	60,634	—		
Bank Dyskontowy w Petersburgu	1,703	—	557,536	15
Papiery publiczne z kuponami bieżącymi			2,727,959	57
Nieruchomość			568,291	99
Rezerwa premii należna od Tow. Ubezpieczeń.			202,115	54
Dłużnicy:				
a) Agenci Towarzystwa *)	1,036,291	89		
b) Towarzystwa Ubezieczeń	118,205	02		
c) Różne należności	33,051	82	1,187,548	73
Rachunki do uregulowania:			2,098	25
Papiery procentowe i akcye, stanowiące kaucye.				
a) Dyrektorów Towarzystwa	112,500	—		
b) Agentów Towarzystwa	176,850	—	289,350	—
Papiery procentowe Kasy „Przezorności i Pomocy"			100,100	—
			5,659,398	99

*) W tej samie mieszczą się należności, przypadające do zrealizowania w styczniu roku 1906 około rb. 490.000.

Stan bierny.

	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
Kapitał zakładowy. Rb. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50%, czyli po rb. 125 na 8,000 akcyi			1,000,000	—
Kapitał zapasowy			500,000	—
Rachunek różnicy kursów papierów publicznych.				
Po dzień 18 (31) grudnia 1904 r.	63,773	19		
Ubytek wartości papierów publicznych, obliczonych po kursie z d. 18 (31) grudnia 1905 r.	63,773	19	—	—
Fundusz na umorzenie aktywów niepewnych			221,074	89
Fundusz na umorzenie wartości domów			25,309	75
Premje rezerwowe na udział Towarzystwa:				
a) normalne	1,117,066	98		
b) dodatkowe	740,674	34	1,857,741	32
Rachunek nieuregulowanych pogorzeli na udział Towarzystwa			333,821	—
Rezerwa premii, przypadająca Tow. Ubezpieczeń			350,791	08
Dywidenda niepodniesiona			432	50
Podatek skarbowy:				
Pozostałość opłaty Skarbowej za grudzień 1904 r. rb. 30,084 k. 05; Pobrano w roku 1905 rb. 224,385 k. 30	254,469	35		
Na to wniesiono do Kasy Gubernialnej Warszawskiej w ciągu roku 1905	225,272	12	29,197	23
Opłata stemplowa:				
Pozostałość opłaty stem. za grudzień 1904 r. rb. 2,525 k. 20; Pobrano w roku 1905 rb. 36,364 k. —	38,889	20		
Na to wniesiono do Kasy Gubernialnej Warsz.	36,442	55	2,446	65
Opłata na rzecz Komitetu ubezpieczeń			3,321	77
Wierzyciele:				
a) Towarzystwa Ubezpieczeń	365,889	46		
b) Różni	391,193	60	757,083	06
Kaucye:				
a) Dyrektorów Towarzystwa	112,500	—		
b) Agentów Towarzystwa	176,850	—	289,350	—
Kasa „Przezorności i Pomocy"			100,100	—
Zyski i straty			188,729	74
			5,659,398	99

Warszawa, 10 (23) marca 1906 r.

Prezes Towarzystwa *Baron Leopold Kronenberg.*

Dyrektorowie: *Janusz Śliwiński. Kazimierz Natanson. Stanisław Rotwand. Samuel Dickstein. Leon Grabowski. Józef Dziekoński.*

Zarządzający interesami Towarzystwa, *Andrzej Świętochowski.*
Buchalter, *M. Hassfeld.*
Kasyer, *A. Wesołowski.*

SPRAWOZDANIE
WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNIA,
ZA ROK TRZYDZIESTY PIĄTY DZIAŁALNOŚCI
od dnia 1 stycznia do 31 grudnia 1905 roku.

PRZYCHÓD.

	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
Pozostałość zysku z roku 1904			2,393	31
Premie rezerwowe od ubezpieczeń z r. 1904 na udział Towarzystwa			1,630,586	29
Premie zebrane w roku 1905	5,773,513	80		
Po potrąceniu przekazanych w reasekuracyę	2,980,846	35	2,792,667	45
Dochód, otrzymany z kuponów od papierów procentowych, procenty od funduszów Towarzystwa, w Bankach umieszczonych, oraz dochód z domów			170,337	79
Prowizya od ubezpieczeń, oddanych w reasekuracyę			633,782	16
Opłata na koszta polis i portoryi			47,666	13
Z rezerwy na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z roku 1904, osiągnięta na korzyść Towarzystwa przewyżka			35,131	37
			5,312,564	50

ROZCHÓD.

	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
Zaspokojone szkody z pogorzeli w ciągu roku rachunkowego rb. 3,541,721 k. 93; Rezerwa na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane szkody z roku 1905 rb. 637,865 k. —	4,179,586	93		
Po potrąceniu udziału reasekuracyjnego	2,270,180	66	1,909,406	27
Koszta administracyi			390,386	04
Prowizya wypłacona od ubezpieczeń			959,990	86
Premie rezerwowe na własny rachunek Towarzystwa, zatrzymane od ubezpieczeń z końcem roku 1905 nieupłynionych			1,857,741	32
Na pokrycie różnicy kursu papierów procentowych.			6,310	27
Podział czystych zysków:				
Podatek dochodowy na rzecz skarbu	4,824	78		
Wynagrodzenie Członków Dyrekcyi	8,935	26		
" Zarządzającego	3,829	40		
Na gratyfikacyę urzędników Towarzystwa	21,500	—		
Na rzecz kasy Przezorności i Pomocy	14,798	24		
Na utworzenie funduszu wsparć dla wdów i sierót po urzędnikach Towarzystwa	1,000	—		
Na dywidendę 12% czyli po rb. 15 od akcyi	120,000	—		
Ofiara na rzecz Instytucyi dobroczynnych	7,000	—		
Do przeniesienia na rok następny 1906	6,842	06	188,729	74
			5,312,564	50

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.